Numer 1. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 3 Stycznia 1932



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Odtajał.

Na drodze pomiędzy miastami Suchą a Bielskiem, pewien dzierżawca dóbr znajduje zmarzłego cygana. Bierze go na bryczkę i zawozi do stacji ratunkowej najbliższego miasteczka. Lekarz zbadał go i stwierdził stan beznadziejny.

— Zrobimy ostatnią próbę — powiada. — Prędko! Dwóch ludzi niech go trzyma, a trzeci niech mu wleje koniaku do ust!

W tej chwili cygan odzyskuje przytomność i woła:

— Nie, doktori!... jeden człowiek trzimać, a dwa człowieka lać koniak!

Robota.

— Jałmużny panu dać nie mogę, ale mogę dać panu robotę.

— A jaką?

— Kopać kartofle.

— E, do tego weź pan sobie tego człowieka, który je sadził. Ten wie lepiej, gdzie one leżą.

Nawzajem.

W pewnej stacji wysiadło z pociągu dwóch otyłych panów. Jeden z nich odezwał się do trzech wiejskich chłopaków, stojących na platformie:

No, osły może się usuniecie.

— Usuńmy się, niech nierogacizna przejdzie, odrzekł jeden z chłopców.

Odmłodnieli.

Przyjechali dwaj starsi żydzi z Chrzanowa do Krakowa. Oglądając wystawy sklepowe spostrzegli za szybą wystawową pewnej droguerji flaszki z napisem: „Woda odmładzająca".

Zaciekawiła ich woda przywracająca młodość, weszli zaraz do sklepu i wypytywali subjekta o zalety tej wody młodości. Subjekt wyjaśnił, że woda ta daje natychmiast młodzieńczość całemu organizmowi. Żydzi zażądali tego cudownego środka, ale subjekt, chcąc im figla wypłatać, zamienił zręcznie obie flaszki odmładzającej wody na dwie flaszki „Hunjady", usuwając z nich etykietę!

Obaj żydzi zaraz w najbliższej restauracji zjadłszy obiad napili się sporo cudownej wody. Poszli potem na kolej i zaledwie wsiedli do wagonu zaczęli odczuwać skutki „odmładzania". Siedząc naprzeciw siebie obserwowali wzajemnie na swych twarzach proces odmładzania.

Nagle jeden z nich przemówił: Żebym tak zdrów! Ja już czuję, że młodnieję. A ty czujesz? — Nu, ja już się czuję jak dziecko w pieluszkich!

Wet za wet.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszeniku? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie tego wam nie mogę sprzedać Janklu, bobyście się otruć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka powrozów, ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, aby mu się pan aptekarz nie powiesił.

Numer 1. Rok XV. Kraków, dnia 4 Stycznia 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.381 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

NOWY ROK BIEŻY...

„Przeszedł — wspomnienie jeno trwa,
Wichrem się życie ludzkie toczy
Rozpocznie się szalona gra,
W przyszłość wpatrzone wszystkie oczy."
(Mieczysław Zielenkiewicz)

Runął w ciemnościach otchłannych rok stary i wspomnienie jeno po nim trwa... Ach wspomnienie — bo życie ludzkie wichrem się toczy: raz w śmiechu i rozkoszy, drugi raz w bólu, męce i krwawych łzach... W niestrudzonym pochodzie minął jeden z etapów, ciągnących się, nieprzeliczonym szeregiem bez początku i końca. A jednak my wciąż smutni i smutni, choć Nowy Rok bieży, choć przed nami nowa, tajemnicza i nieznana karta dziejów się otwiera, choć nadzieja unosi nas na skrzydłach marzeń w krainę cudów.

I jakże nie mamy być smutni, kiedy wszędzie widzi się objawy moralnego upadku, wszędzie ślady duchowego spustoszenia, nawet tam, kędy jeszcze tliło zarzewie wiary, zrzadka można się spotkać z miłością, trudno dopatrzeć się aureoli, czy też nimbu świętości, poświęcenia, ofiary lub prostej uczciwości. Wszędzie bezdenna krucz zaległa ziemię polską i zda się, że grubym kirem zakryła nam to przecudne słońce wolności... Ciemna i burzliwa noc nieokiełzanych instynktów ludzkich zasępiła pogodne niebo nasze.

O Boże, Mocny Boże! Smutni jesteśmy z końcem roku starego, choć mamy więcej doświadczenia i smutni kroczymy w mroczną i nieznaną dal, choć Nowy Rok bieży... I mimowoli wyrywa się z duszy człowieczej okrzyk zapytania bez specjalnych dociekań filozoficznych: Dlaczego my dzisiaj tacy nędzni, dlaczego nam tak bieda dokucza, choć mamy tyle bogactw naturalnych i wiele innych darów Bożych? Skąd rodzi się to niezadowolenie, nawet gniew i ustawiczne narzekania? Czyż wicher kłótni i waśni społecznych tak nam wyjałowił mózgi, że nie umiemy się sami rządzić, ani rzetelnie pracować? Czy nie mamy zaufania do swoich wybrańców narodu, swoich praw i ustaw? O Polsko! Czy są grupy społeczne, któremi kieruje jakiś złośliwy demon ambicji, prywaty i demagogji, — demon, obiecujący niby to wysokość i wielkość, nabawiającą zawrotu głowy, a w rzeczywistości gotujący zgubę? Czy los zawistny sieje między nami nienawiść, kłótnię i swary potępieńcze, pustosząc zasiewy ducha runią kwitnące i rzucając trąd na niwy polskie, aby zamiast ziarna dorodnego lud zbierał mierzwę i kąkol? Czy okrutne fatum wypuściło gryzące szatany upadku moralnego i swych dobrych przyjaciół, co pytali z miną faryzeusza, jakimże to sposobem jest Ojczyzna takim nędzarzem, choć oni sami byli tegoż stanu przyczyną? Czy nam Nemezis dziejowa przeznaczyła wskutek naszego lenistwa i braku dobrej organizacji worek, torbę i łachmany? Czy nas nie stać na porządną bodaj walizkę, kuferek modrzewiowy, jedwabie, aksamity i purpurę dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? Czy już tak jesteśmy słabi, iż nie możemy zdobyć się na odrobinę silnej woli i hartu ducha, aby raz przecież pozbyć się błędów naszych przy zaczętej budowie państwa? Czyż ciągle mamy z żalu i bólu ręce jeno załamywać, płakać, szlochać i pytać w niemem przerażeniu, i wołać donośnym głosem: kiedy przyjdzie upamiętanie? Kiedy zawita szczęsna dola i jasność dni świetlanych się ukaże? Kiedy smutek spadnie

nam z czoła, a oblicze nasze zajaśnieje radością i weselem — kiedy? Kiedy oczy nasze, niby te kwiaty przecudne będą zwrócone ku słońcu — kiedy?

Nie szczędził nam los żadnej boleści, żadnego cierpienia tak, jakby bezmiarem męki chciał pokolenia dzisiejsze na stal zahartować i na bohaterów mocarnych pasować. Bo jeno w bólu u udręce dusze i serca olbrzymieją, bo tylko cierpieniem pojone, w granitową moc tężeją... Dzięki krwawej zawierusze wojennej wyolbrzymieliśmy sercem i duchem. Odrzuciliśmy szatę pokutniczą, stłumiliśmy w sercach zbyt rozełkane pienia, żebrzące cudu i od łzawych jeremiad przeszliśmy na pole męskich zapasów, uderzając w czynów stal. Zahartowani i uszlachetnieni, poszliśmy w bój z odwiecznym wrogiem, ufni w sprawiedliwość Bożą i dziejową. Z mgławic i odmętów, niby Feniks z popiołów powstała odrodzona Rzeczpospolita. Czternasty rok niepodległości naszej — to szmat czasu, w którym dokonaliśmy zjednoczenia ziem polskich i z niczego prawie utworzyliśmy potężną armję, jako ostoję niepodległego bytu narodu. W innych dziedzinach życia społecznego okres ten nie jest tak świetny. Urządzenie wewnętrzne naszego gmachu państwowego, zaprowadzenie dobrej i sprawnej administracji wymaga jeszcze dużego wysiłku z naszej strony. Również w kierunku ekonomiczno-gospodarczym, który niejednokrotnie szedł fałszywą drogą, mamy jeszcze bardzo szerokie pole do działania. Dzisiaj jednak w czternastym roku niepodległości musimy uczynić rachunek sumienia, a zarazem ślubować, że odtąd wszyscy, w kim tylko polskie serce bije, stanowić będą wielką armję pracy dla Ojczyzny, jej przyszłości świetlanej, potęgi i chwały... Aby ta praca nad dalszą budową gmachu państwowego mogła przynieść obfite plony, dała wynik rzetelny i trwały, musi być prowadzona z wiarą i ufnością we własne siły! Trzeba głosić potężne hasło czwartego wieszcza, Wyspiańskiego, że „Polska, to wielka rzecz" — w przeciwstawieniu do cynicznej tezy nędzników doby powojennej, że „interes i kieszeń własna — to dzisiaj wielka rzecz". Trzeba pomnożyć do najwyższej granicy moc ducha polskiego, władzę polską i dobro ogólne. My, choć dzisiaj posępni i w bolesnej zadumie pogrążeni, choć kroczymy w nieznaną i mroczną dal, choć walczymy w tej ścieżynie życia z własnemi błędami, to jednak z wiarą w niespożytą moc narodu, z miłością wzajemną, budujmy Polskę z granitowych bloków wytrwałości, poświęcenia, hartu i uczciwości, łącząc to wszystko cementem zgody i dobrej woli. Niechaj nam przeto w tym Nowym Roku, co bieży, wydzwoni Duch Niepodległości potężne i wzniosłe hasło: „Gdziekolwiek jesteś, Polaku, wyprostuj się w obliczu Boga i czyń! Czyń to, co ci niesie życie. Nie lękaj się tego życia, ale twórz jego potęgę, twórz potęgę i chwałę Ojczyzny kochanej...

Woła nas przeto ten Nowy Rok do pracy wytrwałej, zgody braterskiej, miłości wzajemnej i służby... Wszak

„Wolnej my Polsce służym już,
Ojczyźnie miłowanej.
Blask porankowych, jasnych zórz
Ozłocił nasze ściany.
Pospieszmy braciom światło nieść,
To czyn nasz niespożyty —
Wyrośnie z trudów naszych cześć
I moc Rzeczypospolitej."

Franciszek J. Tryszczyla.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa".

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony)

Aby umożliwić wszystkim nowym Czytelnikom „Roli" skorzystanie z początku tej powieści, która była drukowana już w czterech poprzednich numerach „Roli", podajemy poniżej streszczenie tego początku drobniejszym drukiem:

Kiedy Mieczysław I przyjął wiarę chrześcijańską, nie wszyscy Polanie poszli za jego przykładem. Część ich pod przewództwem starego Skryby i wróżki Jaruchy zaszyła się w olbrzymie lasy ówczesne i postanowiła raczej zginąć, aniżeli przyjąć nową wiarę. Uchodźcy znosili głód i niedostatek, ale trwali w swym uporze. Wprawdzie nie wszyscy, bo młodsi, chociaż nie opuszczali starego Skryby, to przecież tęsknili za dawnem życiem, gdy to przy boku Mieczysława mogli bronić swej ziemi przed najazdem niemieckiego sąsiada i dawać dowody swej odwagi w obliczu nieprzyjaciela. Do nich należał również wnuk Skryby, Stańko.

Stańko, widząc z jednej strony bezcelowość uporu swojego dziada, a z drugiej tęskniąc za dawnem życiem, wybrał się potajemnie w drogę, aby odnaleźć Mieczysława, porozumieć się z nim i wyszukać jakieś sposoby pogodzenia dwóch przeciwnych sobie obozów.

W drodze napotkał też rzeczywiście Mieczysława, bawiącego na polowaniu, a nawet, nie wiedząc, kogo spotkał, ocalił mu życie. Czyn ten jednak przeszkodził mu w szybkiem zrealizowaniu swych zamierzeń, złożony długą chorobą nie mógł nic zdziałać.

Ale i Mieszko nie próżnował. Taka rozłąka narodu bolała go bardzo, pragnął więc zgody ze Skrybą, pragnął jego powrotu i połączenia się z nim przeciw wspólnemu wrogowi. W tym celu wysłał jednego z swych zwolenników, Bolka, w towarzystwie kapłana, aby opornych odszukali i do pogodzenia się z nim nakłonili.

Jakoż wysłannicy, przedzierając się przez dziewicze bory, napotkali w swej podróży nad rzeczką, na polance leśnej grono dziewcząt, z których jedne kąpały się w bystrych falach strumienia, inne pławiły się w promieniach słonecznych na nadbrzeżnej murawie. Prym pomiędzy niemi wiodła najpiękniejsza z nich, Sława, wnuczka Jaruchy.

Widok dziewcząt upewnił wysłanników księcia, że znajdują się u celu swej podróży. Jakoż wkrótce znaleźli się w obozowisku zwolenników Skryby. Skryba, usłyszawszy wolę księcia Mieczysława, oburzył się na jego żądanie. Oświadczył wysłannikom, że raczej on i jego towarzysze zginą, aniżeliby się mieli pokłonić nieznanemu Bogu.

Bolka i kapłan, nie wskórawszy nic, opuścili obozowisko Skryby. W czasie drogi powrotnej napotkali w lesie młodzieńca, którym, jak się później okazało, był syn Stańka, Zbilut. Wybrał on się na poszukiwanie ojca, aby, odszukawszy go, powiedzieć mu, iż stary Skryba postanowił matkę Zbiluta, a żonę Stańka wydać w noc Kupalną ponownie zamąż za starego Leliwę. Zbilut postanowił temu zapobiec i szczęśliwie natknął się na wysłanników książęcych, połączył się znimi i dotarł do ojca, który znajdował się na dworze książęcym.

Tam postanowiono, że Zbilut powróci do obozowiska starego Skryby, uprzedzi matkę, że mąż jej żyje, zjedna co młodszych dla sprawy księcia Mieszka, a w noc Ku-

palną oddział zbrojnych otoczy obozowisko i opornych pojmie, a ze zwolennikami Mieszka się połączy..

Zbilut, powróciwszy do obozu, zdołał szybko porozumieć się z młodzieżą, a nawet dotarł do matki, którą już swachy ubierały na mający nastąpić w noc Kupalną obrzęd zaślubin. Uprzedził ją, że ojciec jego, a mąż jej żyje i że z gronem rycerzy pospiesza, aby ją wyswobodzić.

Rozmowę Zbiluta z matką jego Ludomirą podsłuchał jednak stary Leliwa i powtórzył ją wiedźmie Jarusze. Jarucha usiadła na przyzbie i poczęła się namyślać, co jej teraz czynić wypada. Gdzieś w najgłębszej komórce mózgu czuła, że już koniec walki. Nie mogła się jednak pogodzić z tą myślą, aby wszelkie usiłowanie jej i starego Skryby w niwecz się obróciły.

Zbyt pewną była narazie potęgi swych czarów i powagi Skryby. Ale co będzie wrazie śmierci obojga! Kto ich zastąpi? Teraz jednak nie pora myśleć o tem! Teraz trzeba zastanowić się, co począć ze Zbilutem i Ludomirą. Ukarać ich strasznie! Tak! Tamtych otoczyć, w pień wyciąć, a samym w las!

Tak! tak byłoby najlepiej! A gdzie oni? Może już blisko... psy ujadają... może z tej oto gęstwiny śledzą ją nienawistne oczy? Ot, tam na prawo — drgnęły gałęzie — nie, nie to wojsko!

Duży ptak załopotał skrzydłami, zadarł się przeraźliwie, jakby drwiąc z przestrachu starej — i odleciał z głośnym szelestem.

Jarucha śledziła bezmyślnie jego lot.

Żaden rozumny pomysł nie nasunął się jej dotąd, a porady nijakiej nie spodziewała się znaleźć u nikogo. No bo i u kogo? Do starego Skryby iść? Jak myślała początkowo... jako do władyki, po karę dla innych? I jakoż mu rzec: Wnuk twój zdrajca! na krew swą wyrok daj!

I jakoż to rzec jemu, który dla tego wnuka na tułaczkę poszedł, dla niego cierpiał nędzę i poniewierkę on, pan możny i zmarłego księcia prawa ręka! I jakoż mu rzec, że naród opamięta się, otrząśnie w siebie narzucone siłą wierzenia i skłoni głowę przed czterolicym Swarożynem, a wtedy na czele ludzi stanie on, obrzędów prastarych stróż wierny, a obok niego ród jego i ci, co wiernie stali przy jego boku, od zdrady i hańby wolni!

I dziś stanąć przed nim i rzec mu: Krew z krwi, kość z kości twej, to zdrajcy i odstępcy!...

Wzdrygnęła się stara, potem skurczyła się w sobie, wijąc się w męce wewnętrznej, skupiając i natężając myśl — daremnie... Przed oczyma jej stawała przyszłość mętna, niejasna...

Powoli z chaosu bezradności wyłaniać się poczęły obrazy straszne, dalekie, popiołem czasu przysypane...

Ujrzała znów tę noc pamiętną, kiedyto gród książęcy krwią spłynął, kiedy łuny pożarne rozgorzały i świeciły jasno, długo... a w tych piekielnych blaskach uwijały się postacie straszne, cudzego dobra wciąż chciwe, krwi nigdy nie syte, a mordów nowych wciąż łaknące: złe duchy z Zachodu! I rozdzwoniły jej w uszach te jęki okropne, krew w żyłach mrożące, błagania jękliwe bezdennego strachu pełne, przekleństwa rozpaczne, wyzwania wściekłe, dumne pogardą i ten nienawistny okrzyk: Herr Je! taneI słyszaa bluzgi białych zwoji mózgów... purpurowe rzeki krzepnącej krwi... rozwleczone trzenie... rozpłatane czerepy... tańczące w ostatnich skurczach głowy... sztywniejące palce, szarpniące w ostatnim skurczu murawę... i te szkliste oczy... zastygłe z wyrazem bezgranicznej rozpaczy i niemocy... okropne... oczy pragnące życia... kochające świat i słońce... a zgaszone brutalną dłonią przemocy!...

I znów, jak przed laty, szarpnął nią ból, kąsający wilczymi kłami cierpienie, a serce zalał piekący spazm żalu i bezbrzeżnej nienawiści... żalu za utraconem dziecięciem, ukochaną Bożenką, która w ową noc straszną przepadła bez śladu...

Oj słodkie to było, a dobre, a śliczne, jako ten promyczek wiosenny... a figlarne, a wesołe, jak ptaszek... Myszką ją zwali dla znamienia, które miała na lewem ramieniu, a kochali ją wszyscy. Dwunastą wiosnę skończyła właśnie w ową noc krwawą. Gdzie ona?... Za tę pewność dałaby ochoczo resztki życia swego!!! Została jej na pociechę druga starsza córka. Ta jednak odeszła wnet za mężem, zostawiając córkę, Sławę...

Nie ona jedna cierpiała w ową straszną noc! A jakiż ponury widok oświetliły nazajutrz blade promienie wschodzącego słońca! Z gąszczy niedostępnych, z jam i wykrotów, z rozpadlisk i schowków różnorakich, wysuwały się lękliwe postacie-widma i snuły się, jak żałobne cienie wśród dogasających zgliszcz. Ze stosu trupów wyciągnięto zmasakrowane zwłoki jedynaka Skryby Sławomira, który mężne drużyny wodząc, sławę imienia Skrybów zlał na potomność... a dziś legł! Druhy wierne nie odstąpiły go do ostatka, nakrywając go płaszczem ciał swoich!

Stary Skryba, obłąkany bólem, żylaste pięści wzniósł ku niebu, wyzywając bogów i miotając naprzemian straszne przekleństwa wrogom...

Na gorącem jeszcze pogorzelisku, zaczął się wznosić stos olbrzymi, na który znoszono to, co zdołano ukryć z dostatków wczorajszych... A więc rzędy pięknej roboty, miecze o rękojeściach bogatych, puhary i kruże drogocenne miodem starym, niby rubinem krwi ciężarne, szaty złotem tkane, klejnoty misterne, futra rzadkie i konie, towarzysze wierne... wszystko im, tym ukochanym, co odeszli, grodu i ziemi broniąc!

Stary Skryba stał i patrzył... Zrzucił bogaty strój władyki, a przyodział biały, jak śnieg, samodział i z pobielałą przez tę jedną noc głową, robił wrażenie upiornego widma, zaklętego w granit. Oczy tylko, jak żelazce chłodne, o dziwnie zwężonych źrenicach szydercze były i drwiące.

— To im niemiecką broń i kruże, w tamtą drogę dajecie? Toć one im dłoń sparzą przeklęte! — wyrzekł nakoniec.

Nikt nie odrzekł ni słowa... ale zagraniczne dostatki zaczęły znikać ze stosu. Miast obcych mieczów, łuki i strzały położono. Miast rzędów i szat bogatych uprząż lichą, domowej roboty i samodział rękami matek i żon tkany. Gliniane dzbany i kubki, puhary kosztowne zastąpiły!

Ze wszystkich stron znoszono zwłoki tych, co wczoraj jeszcze radośni i weseli, dzierżyli puhar życia w spragnionych ramionach, pijąc zeń pełnemi haustami... Kapłanki i gęślarze otoczyli stos i zawiedli pienia żałobne. Nikt ich jednak nie słyszał... Zagłuszył je jęk ludu, bo nie było jednej rodziny, którąby w żałobie nie ostała... Rozpacz była tak straszna, wołanie o pomstę tak namiętne, iż dziw, że ta ziemia się nie rozstąpiła, a niebo łzą serdeczną nie zapłakało. A gdy stos zapłonął, raz wraz odrywał się ktoś od gromady i przepadła w kłębach dymu: to niewiasta z dzieciątkiem na ręku, to macierz siwa, lub sierota bezdomna i szli w ogień na służbę ukochanym.

Już i Skryba ruszył z miejsca, ku stosowi zmierzając, gdy z gromady płaczących kobiet wypadła

piękna Dobromiła, Sławka żona najmilejsza. W ręce teścia oddała syńaczka ośmioletniego Stańka, a sama znikła w płomieniach.

Tak starego Skrybę zmuszono do życia...

Więc żył dla wnuka!... dla niego w kniej się zaszył! Jakżeż dziś rzec mu: Ukarz!!!

Słońce skłoniło się już poza wierzchołki drzew, a stara siedziała jeszcze, dumając. Siwy kosmyk wysunął się z pod brudnego zawoju, igrając z wietrzykiem, płonące oczy patrzyły, nie widząc — wgłąb własnych myśli, a wąskie usta zacisnęły się, i przecinały niby sina blizna pomarszczoną, zżółkłą twarz fantastyczki. Płachta zsunęła się jej z plec, a przez rozchyloną na piersiach szatę, widać było pierś nędzną, wyschniętą, jak deska, powleczoną zżółkłą suchą skórą!

Kilkakrotnie przebiegał ktoś koło niej: to do szopy lub stajni, to źródła. Przyglądano się starej ciekawie, choć nie natrętnie, nikt jednak nie ośmielił się przerwać jej zadumy, w takiej była tu powadze. Wreszcie ocknęła się, podźwignęła z trudem i jakby jej z dziesiątek lat przybyło, powlokła się powoli w las.

V.

„Kto na Kupale nie będzie, tego rok cały głowa boleć będzie!“ — mówi stare przysłowie. Czyniono też obszerne przygotowania na „Świętej Polanie“, opisanej w pierwszym rozdziale.

Tuż pod zwartą ścianą drzew ustawiano ławy, nieco zaś dalej stoły zabrane z dworzyszcza Skryby, wreszcie znoszono z wysiłkiem kłody grubaśne i pniaki przysiadłe. Młodzi nadciągali z wrzawą i okrzykami, prowadząc bydło i konie, które wiązano na skraju losu. Napływali wciąż nowi przybysze, strojni i radośni, niosąc, co kto miał: ryby, dziczyznę, gliniane dzbany z napitkiem, kosze poziomek i plastry miodu. Wszystko to układano na stołach i ławach. Chleba tylko nie było ni na lekarstwo.

Wreszcie nadszedł i Skryba, w otoczeniu starszyzny. Tuż za nim ozwały się gęśle i liry, a druhny i swatowie, prowadząc w triumfie Ludomirę, śpiewali:

Czyście nom tu radzi,
Czyście nom nie radzi,
Bo się nos tu wielgo
Gromada prowadzi?!
Jakeście nom radzi,
To nos zaproszejcie,
Jageście nie radzi,
To powyganiajcie!

Stary władyka strojny był dziś w szatę długą, szkarłatną, bramowaną sobolami, ujętą w stanie szerokim pasem złocistym. U pasa przytwierdzony był mieczyk niewielki, z rękojeścią śnieżnemi kamuszkami zdobną. Na głowie miał kołpak rysi, a na nogach ciżmy skórzane.

Podniósł się stary na przywitanie przybyłych i przy pomocy starszyzny, niemniej bogato przybranej, jął gościć miodem, mięsem i rzepą pieczoną, którą przyniesiono za nim. Rzepa, przechowana z trudem przez największe głody, stanowiła dziś przysmak nielada, toteż rzucono się na nią z uznaniem.

Orszak weselny, aż rwał oczy pięknością strojów i barw. Niewiasty powyciągały z bodni, co miały najprzedniejszego, a Ludomira w błękitnej, złotem tkanej, szacie, promieniała urodą. Niezliczone nitki bursztynów, pereł i korali zakrywały niemal pierś, falującą wzruszeniem, na głowie chwiał się czepiec haftowany bogato.

Po rozmowie z synem uspokoiła się zupełnie, poweselała, radość wielka a cicha tryskała z jej ócz. Wszyscy odetchnęli spokojniej!

Na planie wokół dębu pląsały niedorostki w wianuszkach na rozpuszczonych włosach, starsze dziewoje przytwierdzały wianki do kawałków kory, umieszczając w środku smolne łuczywa, a z nad strumienia dobiegały wesołe pokrzykiwania drobiazgu, puszczającego „kaczki“ po wodzie.

Kilku śmielszych zuchów brodziło po pas w wodzie, udając, że sprawia im to wielką przyjemność, ale z pewnością wybiegliby na brzeg natychmiast, żeby ich tylko ktoś ze starszych zawołał, bo woda była porządnie zimna. Teraz jednak honor nie pozwalał. Lepiej marznąć i być podziwianym, a może i naśladowanym przez rówieśników! Ci zaś stali, rozdziawiwszy umorusane buzie, nabierając coraz większej ochoty do kąpieli.

Już i młodzi wypróbowali skoków przez przygotowane stosy paliwa, już i dzbany miodu zaczęły krążyć coraz gęściej między starszyzną, gdy dał się słyszeć jakiś daleki hałas. Skryba zmarszczył się nieco, a kilku młodych skoczyło w las. Wnet jednak wrócili poprzedzani przez Zbiluta.

— Swaty z Leliwą pozalewali pałki i ścigają kapłanki niosące ogień z gontyny, chcąc im go zagasić. Te zaś piszczą i uciekają, aże wianki pogubiły — opowiadał ze śmiechem dziadowi.

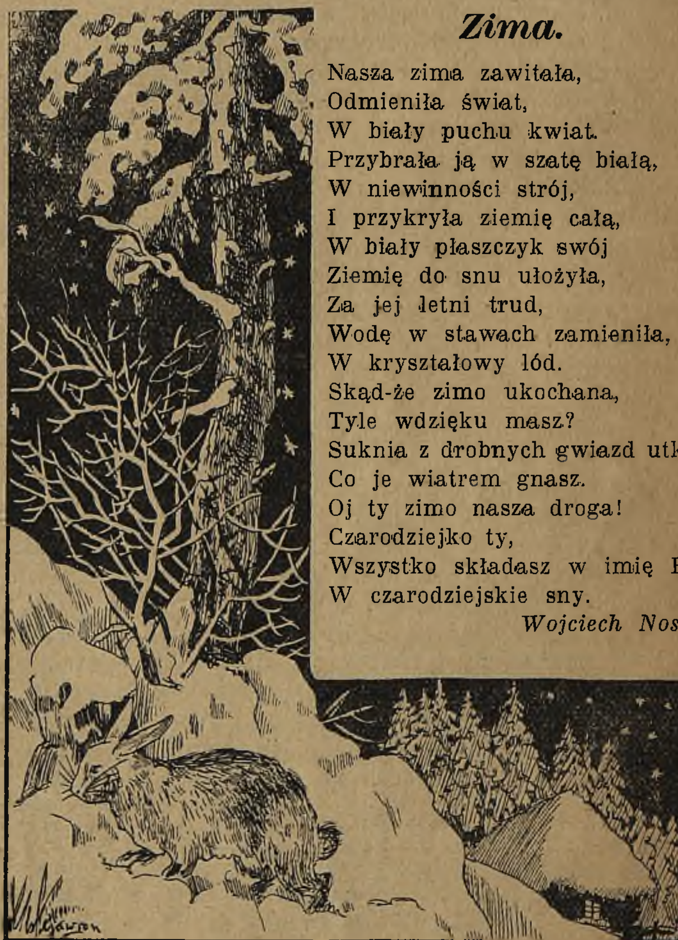
W oczach starego mignęło zniecierpliwienie.

— Skocz i każ im zaprzestać!

— Zbilut ruszył skinąwszy nieznacznie na Leszka i dwóch jeszcze młodzieńców.

Tymczasem gwar na polanie wzrastał coraz więcej.

Podzielono się na gromady wedle gustów i upodobań. (Ciąg dalszy nastąpi.)



Zima.

Nasza zima zawitała,
Odmieniła świat,
W biały puchu kwiat.
Przybrała ją w szatę białą,
W niewinności strój,
I przykryła ziemię całą,
W biały płaszczyk swój
Ziemię do snu ułożyła,
Za jej letni trud,
Wodę w stawach zamieniła,
W kryształowy lód.
Skąd-że zimo ukochana,
Tyle wdzięku masz?
Suknia z drobnych gwiazd utkana,
Co je wiatrem gnasz.
Oj ty zimo nasza droga!
Czarodziejko ty,
Wszystko składasz w imię Boga,
W czarodziejskie sny.

Wojciech Nosal.

KOLĘDNICY Z KOZĄ NA RUSI.



W okresie świąt Bożego Narodzenia tak starsza dziatwa, jak i dorosła młodzież, a niejednokrotnie i starsi, wymyślają sobie różne sposoby, aby chodząc z tak zwaną kolendą, zarobić jaki taki grosz dla siebie. I tak już w pierwsze święto, a najpóźniej w drugie można usłyszeć pod oknami chat wiejskich wyśpiewujących kolendników wesołe kolendy. Czasem brzmi to nawet ładnie, jeżeli kolendnicy rozporządzają miłymi głosami i wówczas mieszkańcy danej chaty chętnie ich obdarowują paru groszami. Ale zdarza się też niejednokrotnie, że śpiew takich kolendników podobniejszy jest do jakiegoś wrzasku, aniżeli do wesołej kolendy, ale i wówczas kolendnicy otrzymują mniejszy lub większy datek, aby sobie corychlej poszli dalej.

Niektórzy z kolendników sporządzają sobie do tych kolend odpowiednią „gwiazdę“. Robią ją ze starego przetaka, wprawiając weń patyki, imitujące promienie gwiazdy, oblepiają to wszystko kolorowemi papierami, często natłuszczonemi, aby lepiej światło przebijało, wewnątrz na osi zawieszają świeczkę, a kręcąc przytem odpowiednią korbą, obracają ową gwiazdę, przyczem śpiewają również kolendy. Są to już kolendnicy wyższej klasy.

Do jeszcze dostojniejszych kolendników można zaliczyć tych, którzy po kolendzie idą z muzyką. Czynią to przeważnie dorośli parobczacy, którzy z kolendy tej mogą zagwarantować muzykantom pewien dochód. O ile kolendnicy pomniejsi przeznaczają uzbierane pieniądze na jakiś wydatek użyteczny, lub godziwą zabawkę, to przeważnie kolendnicy z muzyką za uzbierane pieniądze kupują wódkę i w jakimś upatrzonym zgóry domu raczą się nią i zabawiają tańcami. O ileby tu nie było nadużycia alkoholu, nicby ostatecznie i przeciw temu mieć nie można, ale, niestety, dzieje się przeważnie inaczej, gdyż nietylko wszystkie wyżebrane pieniądze idą na ten cel, ale często gęsto i wiele innego grosiwa prze-

znaczają wówczas uczestnicy zabawy na chwałę djabłu.

Po odśpiewaniu zwykłych kolend, przeznaczonych dla gospodarstwa danego domu, chłopcy śpiewają jeszcze specjalne kolendy okolicznościowe, których treść skierowana jest wyłącznie do dziewczyny, o ile się taka w danym domu znajduje. Jeżeli chodzą po kolendzie dziewczęta, śpiewają okolicznościowe konlendy dla kawalerów.

W Nowy Rok chodzą małe berbecie po tak zwanych „szczodrakach", napół śpiewając, napół wygłaszając prośbę o podarunek. „Pieczone tu szczodraczki, kołaczki, powiadali nom! Jak nom dacie szczodraczka, kołaczka, zapłaci wam Pan Bóg z nieba i ten święty Jon!" Dawniej gosposie piekły umyślnie w tym celu małe bułeczki chleba, zwane szczodrakami, i obdarzały nimi proszącą dziatwę. Dziś dają przeważnie pieniądze, a biedniejszym kromki chleba.

Znane też jest chodzenie u nas „z toruniem". Podobne zupełnie do niego jest chodzenie na Rusi z kozą. Takich kolendników z kozą namalował nasz artysta-malarz Juljan Fałat. Podobiznę jego obrazu podajemy na stronie 5 „Roli". Na obrazku tym widzimy jednego z chłopców, odzianego białą płachtą i mającego na głowie łeb kozi, dolna szczęka tej paszczy może być poruszana zapomocą sznurka. Poza nim stoi muzykant i wygrywa wesołą kolendę, a obok inny chłopiec wtóruje mu swym nieuczonym głosem. Towarzyszy im jeszcze „dziad", który zbiera datki do dużej torby.



Kochająca Redakcjo! Tak się tem świentym pośnikiem i całemi świętami człek zmachał, ze juz ani nie sposób mu gęby rozdzławić. Wiadoma rzec, ze bez święta nie wolno nic inksego człowiekowi robić, tylko musi się modlić abo jeść. A ze to tego roku trzy święta razem ze sobą się zlazły, a do tego przybyła jesce i Wilija, to człek miał roboty coniemiara. Z modlitwą to tam było jesce pół bidy. Odmówił se człek rano Ojcenasek, Zdrowasiek i Wierzycko i miał juz do samego wiecora spokój, ale z jedzeniem było nieco uciemiężrzenia. Juz przy samem pośniku człek gębę zmachał na psy, a tu jesce pozostały potem trzy dni święte na poprawiny. I o ile w święty pośnik sło wszyćko, jak po oleju, to w następne dni świątecne juz były w jedzeniu pewne utrudnienia. Po pierse nie było juz w zołondcysku tyle miejsca, ile go na trzy dni świątecne być powinno. Coprawda wigilijne dary Boże, jako dobrze naoliwione, niedługo tam posiedziały, ale zawse coś niecoś tam zostało, a to zajmowało tak potrzebne miejsce na inkse delikatności. Po drugie, gosposia nie chcieli dni świątecnych łamać, więc tez nie gotowali nic nowego, ale trzeba było pozostałości pośnikowe wykońcyć, bo powiadali, ze juz Hadom w raju powiedział do Mojżesa, ze lepiej brzuch popsuć, jak dary Boskie zmarnować. Aby sło lepiej, dodali do wyoliwionych kasecek i kapuchy łyzeckę masła i parę skwarcków i karmili nas tem od rana do wiecora. A jako ze człek nie organista, to przebirać nie umi, więc tez pchał w siebie wszyćko, co mu było rozkazae wepchać. Nic tez więc dziwnego, ze mnie gęba rozbolała tak, ze mi dziś ani gadać nijak.

Wskutek więc tej gębowej bolesności dziś nie będę wam nic gadał, ale wyśrajbuję wam list, który tutaj oto zacąłem.

Coprawda, to ja tam sam jesce pisać nie umię, ale pise za mnie Wikta od Grzeli, która takoj niewiele więcej odemnie umie, ale zawse choć jakie takie kryślaki postawi. Jak skońcy, to ja się podpisę, jak biskup jaki, krzyzikiem świętem, pisanie zapakuję w kopertę, poślinię ją i dam na poctę. O ile na poćcie nie zginie, co się u nas osiem razy na dzień trafia, to je otrzymacie i będziecie się ciesyli, zem nawet w takich urocystościach o was nie zapomniał. Choć z drugiej strony wiem, ze wy z tego pisania nie będziecie mądrzy i ze za śtyry dni go nawet nie przecytacie, ale przecie na to was Poniezus stworzył, zebyście se nad róznemi babrokami ludzkiemi ślipia psuli, to siedźcie se i psujcie, jak wam to zostało przykazane.

Coprawda, to ja wam nie mam o cem pisać, bo w nasy wsi przez całe święta zaden chłop baby nie nawalił, ani, broń Boże, nikomu cielę nie zdechło, ale pisę latego, aby pisać i aby i moje pisanie u Kochającej Radakcyji było Jak się fto spyta:

— Maciek! a kadyześ to pisał?

— Do gazyciarzów! — odpowiem, a przez to człek ino humoru i posanowania nabierze.

Latego właśnie, ze ni mam o cem pisać, chcę Wam napisać o tem, na cem się nie rozumię, to jest, co i jak Wy macie w nasyj gazycie drukować. Ze się na tem nie rozumię, ze za gazytę sam nie płacę, ale se ją pozycam od łujkowej Margochy, to nic nie szkodzi, ale mam prawo poradzić, bo ją cytaną całą wysłucham, bo ją cytają mój gospodarz, a łujek Margosyn płacą za nią całe dwanaście złociszów.

A ze to teraz Nowy Rok i kazdy ma prawo za swoje piniądze ządać porządnej roboty, to i ja, choć nie za swoje piniądze, ale Margosynego łujka, mam prawo ządać od Was, co mi się rzywnie podoba. Macie wiedzieć, ze łujek Margosyn nie posyłają Wam na Nowy Rok łupin z zimniaków, ale piniązki, jak cacko, robione przez samego cysarza polskiego w Warsiawie, a Wy co jem za to dajecie? Prawie nic! Bo co to znacy ta fura papiru i to jesce do tego zadrukowanego! Nic! A zeby na tem papirze były choć drukowane dolary, toby tam jesce usło. A cóz na niem jest? Trochę powieściów, legend, opowiastek, gadek, kilkaset obrazków i kuniec.

Otóz ja chcę, abyście dali kazdemu plenumeratorowi w tem roku choć parę koni, ze dwa korce pszenicy, a na dodatek jaki mały kawałecek gruntu, bo kazdy płaci dwanaście złotych zgóry, to bądźcie i Wy rzetelni. Zreśtą i sami będziecie mieli z tego prefit, bo jak się ludzie zwiedzą o Wasej rzetelności, to w całej Polsce nie będzie ani jednego głupiego człowieka, ale wszyscy zaprenumerują „Rolę".

Tom Wam chciał powiedzieć przy tem Nowem Roku i to w mojem imieniu Wikta od Grzeli w dzisiejsem liście Wam napisała.

† *Maciej Bzdura.*

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Afryka III.

Gdy popatrzymy na nasz pierwszy obrazek, zwróci naszą uwagę przedewszystkiem jedna rzecz, a mianowicie dwa krzyże, wyryte na tarczy jednego z trzech wojowników murzyńskich, stojących na pierwszym planie obrazka. Możnaby z tego wnioskować, że jest to jakiś poczciwy szczep, któremu nie obce są zasady nauki Jezusa Chrystusa. A jednak tak nie jest, są to przedstawiciele jednego z najdzikszych plemion murzyńskich Kanembu, mieszkającego na wybrzeżach jeziora Cad w Afryce środkowej. Plemię to okrutne! Co pewien czas naczelnik ich, jakiego widzimy na naszym pierwszym obrazku, siedzącego na wspaniałym rumaku, zwołuje swych poddanych na krwawą wyprawę. „Żołnierze zbroją się momentalnie: każdy z nich ujmuje w garść długą pikę, na drugą rękę zasadza tarczę i pod wodzą jednego ze starszyzny lub nawet samego naczelnika plemienia wyrusza ku najbliższemu siedlisku innych murzynów, aby napaść na nich znienacka, sprawić rzeź okrutną i zabrać jaknajwiększą ilość jeńców. Nie rozchodzi się im tu ani o zdobycie miast, bo tych tam niema, ani o zabór kraju, gdyż mają swojej ziemi dość, ale zależy im na zagarnięciu jaknajwięcej żywego ciała ludzkiego, któremby się mogli później rozkoszować, bądź w stanie surowym, bądź jako wyborne pieczyste.



Typy i stroje wojowników plemienia Kanem-bu.

Nie trzeba chyba dodawać, że boje tych dzikich murzynów są straszne, gdyż za szczęśliwszego można uważać tego, który padł na polu bitwy i odrazu kończy swój żywot, od tego, który, dostawszy się raz do niewoli swoich przeciwników, wie niezbicie, jaki



Uczta Wadoesów ze słonia.

los go czeka, to jest śmierć i pożarcie przez zwycięzców. Każdy też broni się do upadłego, zadając nawzajem straszne ciosy.

A oto znów drugi obrazek ze środkowej Afryki! Nie jest on już tak ponury, jak rzeczy poprzednio opisane, gdyż tutaj ofiarą dzikusów jest tylko biedny słoń. Zaledwie nieszczęśliwiec padł na ziemię, a już obskoczyła go zgraja zwierząt ludzkich. Ten z sztyletem, ów z nożem, a inny jeszcze z siekierą. Zatapiają ostre żelazo w skórę poległego olbrzyma, aby corychlej podzielić się i pożywić krwawem ścierwem swej ofiary. Słoń jako zwierzę duże, wystarcza przeważnie na obdzielenie wszystkich mieszkańców, ale zdarza się też niejednokrotnie, że „rzeczywiście, czy rzekomo pokrzywdzony, rzuca się z nożem na tego, który większą cząstkę zdobył dla siebie i kładzie go bez miłosierdzia trupem.

Czyn taki u niektórych plemion uważają za zbrodnię i starszy plemienia karze ją surowo, ale są też plemiona, które zabójstwo swojego sąsiada poczytują za bohaterstwo, a bohatera takiego otaczają jeszcze większą czcią i poważaniem.

Drugi nasz obrazek przedstawia, jak to zaznaczyliśmy, ucztę ze słonia u Wadoesów. Jak widzimy dalej z naszego obrazka, Wadoesi, pomimo swej dzikości posiadają nieco kultury. Świadczą o tem ich chaty, zbudowane ze słomy w kształcie stogów siana. Wynikałoby z tego, że prowadzą również życie rodzinne, które jednak nie zmniejsza ich dzikości.

A i tam od lat wielu dociera już słowo Boże, które niosą nasi niestrudzeni misjonarze. Można nawet przypuszczać, że nawet tam, gdzie dziś niema ani jednej misji, gdzie mieszkańcy nic o Bogu nie wiedzą, że i tam byli niegdyś misjonarze i głosili słowo Boże. Po nich to pozostały owe krzyże na tarczach, jakie widzimy na naszym pierwszym obrazku, a choć nauka Chrystusa poszła tam w zapomnienie, to krzyż, jako symbol wiary Chrystusowej pozostał u nich po dziś dzień, choć nie znają jego wartości.

(Ciąg dalszy nastąpi).



I.
Niezwykła topielica.

Prześlicznego majowego poranku, małe miasto Myślenice poruszone zostało sensacyjnem wydarzeniem. Długo, bardzo nawet długo je omawiano, nietylko pod skromnemi strzechami przedmieść skąd wzięło początek. Zaintrygowało bowiem szczególniej sferę urzędniczą niezbyt reprezentowaną w tem mieście. Omawiały je również dzienniki, a wreszcie i zamożni letnicy, którzy poczęli napływać do will za Rabą już od połowy czerwca.

Bo też było się czem interesować.

Sprawa ta wydawała się początkowo całkiem prostą. Następstwa jednak, liczne skomplikowania faktów, niesamowite zjawiska wyolbrzymiły ją do niezwykłych granic. Powiodły wkońcu do źródła, które jeszcze dziwniejsze i bardziej zagmatwane okazało się rozwiązanie. Odkrycie jego stało się udziałem tylko jednostki.

We środę — wyraźnie 17 maja, w godzinach rannych, koło 7-mej przez ulicę Dolnej Wsi, od strony rzeki biegły pośpiesznie dwie kobiety, jedna średniego wieku, druga całkiem młoda. Z rysów twarzy przebijał najwyraźniejszy przestrach. Nic dziwnego, że swoim wyglądem zaciekawiły mieszkańców pierwszych zaraz domów.

— Janowo! a gdzież tak z Magdusią śpieszycie? — zatrzymano je pytaniem.

— O jej — o jej! — starsza westchnęła ciężko, przystają i nie mogąc tchu złapać.

— Na policję — odparła młodsza, której bieg nie zmęczył tak bardzo.

— Co też mówicie? — otoczyło je już kilka osób.

— O jej! — westchnęła znowu pierwsza.

— Nie wzdychajcie, tylko powiedzcie co się stało? — poczęli nacierać.

— A juście — inni dodali. Nie trzymajcie nas na terminie.

— Znalazłyśmy trupa — wyjaśnia młodsza.

— Mówcież gdzie? — rzucano zewsząd pytania.

Liczba ciekawych wzrastała stale.

— Poszłyśmy razem rano... zaczęła Magdusia, widząc, że towarzyszka jeszcze dyszy ze zmęczenia.

— E co ty wiesz — przerwała starsza, przychodząc nareszcie do siebie z przestrachu, że może być uprzedzoną w zobrazowaniu ciekawej wiadomości. — Ja pierwsza spostrzegłam, więc opowiem najdokładniej.

— No gadajcie, nie zbywajcie się! — przerwali zniecierpliwieni słuchacze.

— Poszłyśmy prać bieliznę nad rzekę. Gadamy sobie, przerywając od czasu do czasu pobijanie kijankami. Nagle między jednem a drugiem uderzeniem spostrzegłam jakąś szmatę płynącą powyżej z wodą... „Patrz Magduś, — zaśmiałam się — komuś pranie uciekło". Postąpiłyśmy kilka kroków w górę rzeki, i zobaczyłyśmy, że na prądzie, gdzie woda była płytką, wytaczał się na kamienie najpierw zwój materji, potem nogi, ręce i wkońcu głowa kobiety. W mig zrozumiałam, że woda topielicę unosi i wrzasnęłam... tam trup! Taczał się powolutku po kamieniach, ale nie patrzyłyśmy dłużej. Przerażone porzuciłyśmy pranie i biegniemy na policję niech sobie z tem porządek zrobią.

Część widzów poderwała się momentalnie, śpiesząc nad rzekę. Większość natomiast zasuggestjonowana słowami „na policję" — podążyła za kobietami. Po drodze gromada pomnażała się ciągle, gdyż z domów wybiegali mieszkańcy zaintrygowani zbiegowiskiem tak, że niedługo urosła do trzydziestu osób. Nie doszli jednak do rynku. Przed domem, w którym Rej miał kilka wieków temu mieszkać, spotkali się z młodym lekarzem Stanisławem Brutankiem, i ten pomieszał ich szyki.

Uważając Dolną Wieś za najładniejszą część miasta — jak zawsze tak i w tym dniu wybrał się zrana na przechadzkę. Zobaczywszy dążących z dwoma kobietami na czele, przystanął pytając pierwszego z brzegu o przyczynę.

— Te kobiety — wskazał przytem ręką — zobaczyły trupa płynącego z wodą rzeki i idą dać znać o tem policji.

— A ci inni poco za niemi śpieszą? — spytał zdziwiony. — Raczej powinni iść nad rzekę.



W mig zrozumiałam, że woda unosi topielicę...

— Prawda — puknął się w czoło zapytany i natychmiast zawrócił.

Lekarz Brutanek przystąpił do kobiet, wstrzymał je, a do gromady zwrócił się ze słowami:

— I poco robicie niepotrzebne zbiegowisko? Czy nie wystarczy, jak kilku, a nawet jeden z nas da znać policji o wypadku? Czy nie ciekawszy widok znajdziecie nad rzeką?

Podczas gdy gromada zatrzymała się i poczęła zastanawiać — Brutanek polecił kobietom, by się wróciły i wskazały miejsce wypadku.

Próbowały oponować: twierdząc, że one zobaczyły trupa i one muszą o wszystkiem opowiedzieć policji.

— Opowiecie na miejscu kiedy przyjdzie policja. Nie namyślajcie się, ale chodźcie. Może mi się uda topielicy przynieść ratunek.

Usłuchały przekonane. Cała gromada z nimi wróciła za wyjątkiem kilku, którzy za poradą lekarza poszli uwiadomić komendę policji.

Piętnaście minut szli, nim znaleźli się nad brzegami rzeki. Przez drogę kobiety idące z Brutankiem ochłonąwszy ze strachu i odetchnąwszy ze zmęczenia obszerniej cały wypadek opowiedziały, niż początkowo. Znaleziona nad wodą bielizna upewniła ich, że znajdują się na właściwem miejscu. Nad brzegami wyżej i niżej po obu stronach rzeki zastali już kilkunastu ciekawych, którzy bezradnie szukali trupa na wodzie. Nie znaleźli go dotąd. Również lekarz i przybyły z nim tłum ciekawych przez kilka minut niczego nie mogli się dopatrzyć.

Zawiedzeni poczęli robić kobietom wymówki, że się im przewidziało.

— Ależ sumiennie nie — zaklinały się oburzone, że okazują im niewiarę.

— Tam oto — widziałyśmy — wskazywały na pobliski prąd. — Tam wypływała na kamienie.

Wnosząc z rozmiarów prądu i płytkości wody, lekarz Brutanek doszedł do przekonania, iż długo musiała toczyć się, nim go przepłynęła. Nie mogła zatem daleko się znajdować. I rzeczywiście potwierdził się jego wniosek. Skoro wbił oczy w głębinę, znajdującą się zaraz za prądem — zobaczył coś, co przykuło jego uwagę. Przez przeźroczystą wodę, mąconą falami, przebijały kolory barwnych szat.

Zrozumiał, iż prąd, porwawszy trupa, rzucił w głębinę i trzymał na dnie przez kilkanaście minut siłą wirową.

W następnych bowiem chwilach wypłynął na wierzch.

— O tam, patrzcie tam — krzyknęło naraz wiele mieszanych głosów.

W odległości kilkunastu kroków od brzegu zjawił się na falach trup kobiecy zwrócony twarzą do dna. Wir trzymał go jeszcze w swojej mocy, obracając na miejscu w kółko. W następnej chwili wypuścił. Raźno popłynął w dół rzeki po dosyć głębokiej wodzie. Jedni rzucili się do pobliskiej wikliny, by nałamać gałęzi — inni poczęli zrzucać dolną garderobę.

Lekarz nie potrzebował dawać wskazówek. Kilku mężczyzn do połowy rozebranych weszło do wody i podążyło za trupem. Złapawszy, kołowali do brzegu, a na płytkiej, sięgającej kolan wodzie, wzięli na ręce i wynieśli obficie ociekającą na brzeg. Złożyli następnie u nóg lekarza, który przez ten czas z biegiem rzeki posuwał się z całym tłumem za nimi.

Pierwsze spojrzenie powiedziało mu, że ma do czynienia z młodziutką kobietą. Zgrabna, wysoka, bardzo ładna, co z miejsca poznał mimo zmienionego wyglądu, wspaniale zbudowana mogła liczyć 20, a najwyżej 21 lat. Następne spojrzenia sprawiły mu więcej niespodzianek. Kiedy bowiem ociekła cośkolwiek z wody, uderzył go przedewszystkiem wyraz czarnych, szeroko rozwartych oczu. Nie zatraciły blasku życia. Przeciwnie zdawały się nietylko przytomnie, ale i mądrze patrzeć. Każdy oglądany szczegół postaci przyprawiał go o zdumienie. Otwarte usta miały wargi karminowe miast zsiniałych, na twarzy zauważył żywą cerę. Wkońcu, skoro dotknął wolnego ciała nie mógł uwierzyć, by ono było już martwe. Nie chciał również wierzyć, że oddawna moczyło się w wodzie chociaż wygląd szat, które utraciły właściwe kolory wskazywał na to. Twarz i ręce nosiły ślady wielu potłuczeń. Na podstawie tego doszedł do wniosku, że musiała długo taczać się po kamieniach. Chciał jednak popróbować czy nie uda się życia przywrócić. Wezwał do pomocy dwóch inteligentniejszych i zarządził sztuczne oddychanie. Naciskając brzuch obserwował twarz topielicy. Woda z bulgotem wypływała z ust, ale rysy nie ulegały najmniejszej zmianie. Z miejsca poznał, że to nie odniesie skutku, nie zaprzestał jednak dalszych prób, badając poszczególne części ciała. Z zewnętrznego wyglądu szat nabrał przekonania, iż ma do czynienia z elegancką damą, zapewne bogatą. Świadczył o tem lekki z kosztownej materji płaszczyk, suknia z bogatego ciężkiego jedwabiu, a głównie luksusowa bielizna, na lewej nodze brakowało pantofelka. Na szyji wisiał złoty medaljon, obie ręce ozdobione były bransoletami z drogimi kamieniami. Na rękach, poruszanych w dalszym ciągu przez usłużnych inteligentów, dojrzał wiele pierścieni. Z pośród nich przykuł jego uwagę sygnet a raczej połowa. Jakby rozmyślnie został przepiłowany przez całą długość razem z kamieniem, na którym widział wyryty herb. Nie ruszał jednak niczego oczekując policji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnica świętej nocy.

Dzień wigilijny. Radość panowała we wsi, każdy, jak mógł, przygotowywał się, bo to przecież Pan Jezus ma się narodzić a i podjeść będzie sobie można niezgorzej. Wszystko się cieszyło.

U Wojtków był ruch. Sam gospodarz doglądał wszystkiego, ażeby na czas było zrobione.

Toteż gdy zbliżał się wieczór, wszystko było gotowe. Każdy ubrany świątecznie, kręcił się i wciągał nosem woń, która się rozchodziła z gotowanych potraw.

Oczekiwano wieczoru i pierwszej gwiazdy.

Jedna tylko Maryśka chodziła smutna, bo sierotą była. Szczupła, blada na twarzy, z czarnemi włosami, liczyła zaledwie dziesięć lat. Matula jej umarła w zeszłym roku, ojca nie pamięta, umarł, gdy ona jeszcze dzieckiem była. Chatę, którą matula zostawili, zabrali krewniaki a ją wygnali do służby.

Tęskno jej było, gdyż przypominała sobie, jak w zeszłym roku ubrana tak, jak Hanka gospodarza, pomagała matuli przy wilji, a dzisiaj pozostała sama jedna na świecie — u obcych.

Chodziła około krów, to do kuchni niosła wodę, to drzewo; biegła wszędzie, gdzie żądali jej pomocy.

W chacie była również jej rówieśnica, Hanka, córka gospodarza. Wystrojona we wstążki różnokolorowe, w korale, żółte buciki i w różne śliczności, że aż się serce radowało na jej widok, kręciła się po domu. Uśmiechnięta i szczęśliwa chodziła dumnie i paradowała, kiej ta pani.

— Maryś, a idźże do izby, bo tatuś cię wołają.

— Już idę, Hanusiu, jeno to siano zaniosę krowom.

— Czego też od niej chcą — myślała — a może jej coś kupili na gwiazdkę, jak Hanusi? A może pozwolą jej siedzieć przy stole razem z nimi i jeść święte opłatki, kluseczki, miód i tyle innych smacznych rzeczy — może...

— Maryś, jeżeli chcesz iść na święta do krewniaków ,to możesz, boć ci to zawsze milej będzie, jak u obcych.

Stała z szeroko otwartemi oczyma, nie mogąc słowa wymówić, ni ruszyć się z miejsca. Zdawało jej się, że gdzieś się zapada, że wszystko koło niej się kręci. Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego, nie tego...

— No a teraz pomóż tam jeszcze wydoić krowy, a potem możesz iść.

Nic nie odpowiedziała. Wybiegła, gdyż czuła, że dłużej nie wytrzyma i wybuchnie płaczem.

— Juści że nie moje to — mówił do siebie po jej odejściu — i tak mam swoich dosyć, juści!

— Czy co gadałeś Marysi? — pytała, wchodząc Zośka, żona jego, tęga kobiecina.

— Powiedziałem, że, jak chce, może iść do krewniaków. Zabrali jej po nieboszczce wszystko, to niech jej dadzą. Ją wygnali, a sami żyją z jej krzywdy.

— Juści że prawda, ale nie można jej przecież dzisiaj wyganiać, dyć to sierota jest biedna, nie ma nikogo na tym świecie. Płacze biedaczka, aż mi jej się żal zrobiło.

— No to jej powiedz, że może zostać.

— A pewnie, bo poco tam pójdzie do tych krewniaków, którzy z jej krzywdy żyją.

— Marysiu, zostaniesz u nas na wieczerzę, już mówiłam z moim.

— Bóg wam zapłać, kochana gosposiu, ale pójdę do krewniaków, bo trzeba ich odwiedzić, chociaż w te święta.

— No a o cóżeś płakała?

— A tak mi się jakoś ciężko zrobiło na sercu, że nie mogłam się powstrzymać.

— A pomożesz mi jeszcze krówki wydoić?

— A juści, że pomogę.

Po jakimś czasie wszystko przeniosło się do izby i cicho było, jeno gospodarz stał na progu i wyglądał pierwszej gwiazdy. Ale długo patrzał, gdyż było pochmurno i ciężko było ją zobaczyć.

W szopie pozostała jeno Marysia, owijając sobie nogi, gdyż było zimno a do krewniaków było dosyć daleko. Zwinęła węzełek, do którego włożyła dwa jabłka, które dostała od gospodyni, parę orzechów no i święty opłatek. Bo jakże tak bez niczego iść do krewniaków, krzywoby na nią patrzeli. Owinęła głowę chustką i spojrzała na krówki, które spoglądały na nią i porykiwały żałośnie.

— Co ci to siwulo, co? — pogłaskała ją po głowie, a ona lizała ją po rękach i patrzała tak jakoś żałośnie, że jej się ckliwo zrobiło na sercu. Poczuła się tak samotna, tak jedna na świecie, że łzy jej płynęły z oczu, oparła głowę o żłób i łkała cichutko, żałośnie. Siwula lizała ją po rękach i porykiwała, jakby odczuwała całą jej dolę sierocą.

Wreszcie powstała i poszła w ten świat niepewny.

Wieczór był ciemny, pochmurny, cisza jakaś wielka była dokoła, ani jeden pies się nie ozwał, ani jeden człowiek nie szedł ulicą, nawet w karczmie było ciemno. Tylko okna jasno oświetlone świadczyły, że ludzie nie śpią, że przeżywają jakąś uroczystą chwilę.

Zdaleka poznała oświetlone okna krewniaków, serce jej poczęło szybciej uderzać, czy jej też nie wyrzucą, nie każą iść precz, jak raz — i na to wspomnienie ścisnęło się jej serce i jakaś obawa opanowała.

Przypomniała sobie, jak ją raz wujek Walenty zbił powrozem i kazał iść precz za chlebem. Na to wspomnienie łzy puściły się jej z oczu.

Podeszła ostrożnie do okna, chciała najpierw się przekonać, co oni tam robią, gdyż się czegoś obawiała wchodzić.

Burek zbliżył się do niej w podskokach i machając ogonem, począł ją lizać po zimnych rękach.

— Burek to ty, poznałeś mnie?

Wzięła kawałek czarnego chleba, który miała w węzełku i dała mu. Porwał go łapczywie i począł jeść z chciwością, spoglądając na nią od czasu do czasu.

Zajrzała do środka. Wszystko jadło z wielkiej glinianej misy jęczmień z gotowanemi śliwkami, ziemniaki polewane masłem, kluseczki z miodem; widziała na stole opłatki, bieluchne jak śnieg, jabłka czerwone, orzechy, chleb biały; w kącie stał snopek żyta, juści ażeby był urodzaj. Ach żeby tak sobie podjeść tych dobrych słodyczy...

Przypomniała sobie, jak to jeszcze matula żyli, to też sobie przy tym stole siedziała, ubrana jeszcze lepiej, jak Hanuśka Wojtków — ale to już przeszło — myślała z żalem.

Stała tak niezdecydowana, widziała przy stole Walentego, który ją kiedyś zbił — bała się go. Możeby ją zapytali, poco przyszła.

Tam już skończono jeść, poczęli sobie popijać herbatę i jeść bułeczki, jak jacy panowie, śmiali się

i gadali coś wesołego — dobrze im jest i ciepło, myślała drżąc z zimna.

Obróciła się ze łzami w oczach i poszła.

A burek stał i patrzał za nią smutnie, jakby mu jej żal było.

Sama jedna była na świecie, nie chciała się nikomu naprzykrzać, bo dość mają swoich. Nikt nie zrozumie jej doli sierocej, nikt nie pożałuje, bo niema już matuli. Hej! mój ty wielki Boże!...

Poczęła biec, bo zimno ją wzięło a śnieg począł wolniutko padać wielkiemi płatami.

Skierowała się na cmentarz, do matuli. Jej się uskarży, pożali na swój los. Może matula uproszą Boga dla niej.

Pobiegła wreszcie na grób matki i upadła z łkaniem. Łkała długo, boleśnie, jakby chciała wypowiedzieć wszystkie swe cierpienia, krzywdy i łzy i całą swą dolę sierocą.

A śnieg sypał gęstemi płatami, cisza jakaś była dokoła a w tem ozwał się dzwon, z pobliskiego kościoła, wzywający na „Jutrznię".

Ona nic nie słyszała.

Widziała swą matulę, ubraną ślicznie i uśmiechniętą, która zbliżyła się do niej, pogłaskała ją po twarzy, wzięła za rękę i rzekła:

— Pójdź, Marychno moja, dość już się nacierpiałaś między ludźmi, może cię też nasza Pani już zostawi ze mną.

I prowadziła ją, po jakichś ślicznych pokojach, gdzie było wszystko bieluchne, a tak jasne, że aż musiała oczy mrużyć; było cieplunio, pełno kwiatów; śpiewy było słychać a takie piękne aż ckliwo robiło się na duszy.

Wreszcie przyszły do jakiejś jeszcze piękniejszej sali, pełnej aniołów a taki był blask, że upadły z matulą na kolana ze czcią wielką. A gdy spojrzała ostrożnie, widziała śliczną Panią, która trzymała na ręku Dzieciątko i patrzała na nią z taką dobrocią i miłością wielką, że jej serduszko aż rozpływało się ze szczęścia wielkiego. Dzieciątko wyciągało do niej rączki i uśmiechało się...

Czuła woń kadzidła a tak była szczęśliwą, że łzy płynęły jej z oczu.

Piękna Pani podniosła się, zbliżyła do niej, pogłaskała po twarzyczce z miłością wielką i dobrocią...

— Nie pójdziesz już na ziemię, Marysiu, już dość się wycierpiałaś od złych, bez serca ludzi... Pozostaniesz już na zawsze tutaj...

I odeszła Piękna Pani... Pozostała sama z matulą. Zawiele tego szczęścia naraz, dla niej... Znużona oparła główkę na kolanach matuli i usnęła szczęśliwa...

A śnieg padał coraz to gęstszy, pokrył już ziemię grubym całunem, a padał wciąż, jakby chciał przysypać cały Boży świat.

Z pobliskiego kościoła ozwały się dzwony i śpiew radosny jak zbawienie popłynął z wnętrza:

„W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować małemu...
Jezusowi Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu".

Radosna ta wieść szła po drogach, po wsi, po polach, pagórach, aż utonęła gdzieś w ciemnościach białej nocy. *Michał Kempys.*

Poradnik gospodarczy.

Ulepszenie gospodarki mlecznej.

Prawdzie, nawet najgorszej, trzeba spojrzeć w oczy, nie wolno głowy, jak struś chować w piasek. Taką właśnie prawdą przykrą i być może bolesną jest ciężkie bardzo położenie na rynkach mleczarskich — niskie ceny masła. Przyczyną tego jest nadprodukcja masła, przeważnie gatunkowo lepszego od naszego.

W tym zmaganiu się maślarstwa na rynkach zagranicznych Polska dostaje cięgi bodaj największe, jako producentka polskiego masła.

Do obecnej chwili mleczarstwo spółdzielcze ratowało naszego rolnika, któremu zupełnie opadły ręce z powodu niesłychanie niskich cen płodów rolnych i często niemożności ich zbycia. I tu trzeba sobie odrazu powiedzieć, że mleczarswo musi w dalszym ciągu być podporą rolnictwa, że musimy dołożyć wszelkich starań, aby posunąć się naprzód.

Myślę o poprawie gatunku masła nie przez kosztowne urządzanie mleczarń mechanicznie poruszanych, ale przez dostarczenie do istniejących warsztatów mleka czystego i świeżego. Nie będziemy więc od członków spółdzielni mleczarskich wymagali świadczeń natury materjalnej, będziemy natomiast żądali tylko czystego mleka, a to nie wymaga nieraz żadnych prawie wydatków z ich strony.

Jeżeli napotkamy na opór, to trzeba będzie zmusić ich do dostawy takiego mleka, z którego wyrobi się masło pierwszego gatunku.

A ten przymus dopiero, będzie skuteczny, gdy wyrazi się w biciu po kieszeni opornych i niemądrych, gdyż przez paru brudasów cierpi cały ogół. Dziś wszystkie spółdzielcze mleczarnie uzależniają wypłatę od ilości dostawionego tłuszczu w mleku; należy obecnie poza miarą „jednostki tłuszczu" wprowadzić i drugą miarę „czystości mleka".

Tak, jak w Polsce nie mamy jeszcze ustawy o wywozie masła, tak samo nie mamy miary czystości mleka. Mleko jest przyjmowane brudne, czyste, kwaśne, słodkie, a rezultat — kiepskie masło. Na całym świecie dzięki płaceniu za czystość mleka osiągnięto doskonałe wyniki, więc i tani sposób poprawienia gatunku masła.

Brudne mleko w mleczarni, to tosamo co perz i chwasty na polu. Dopóki nie doprowadzimy roli do należytej kultury, do tej pory nie dadzą pełnych rezultatów nawozy sztuczne. Najpierw musimy mieć w mleczarni naprawdę czyste i dobre mleko, a dopiero potem możemy myśleć o wprowadzeniu do mleczarń nowoczesnych wymagań w przeróbce mleka. Zapewne, że tu i ówdzie członkowie spółdzielni mleczarskich będą sarkać i narzekać, ale trudno walczyć musimy o byt polskiego mleczarstwa i rolnictwa.

To, co powiedziałem, nie wyklucza jednak planowej pracy nad rozwojem i udoskonaleniem naszego mleczarstwa, raczej przeciwnie, musimy się skupić więcej, zakasać rękawy, bo nam bardzo daleko jeszcze do tego, co jest gdzieindziej i praca nas czeka ogromna.

Jeżeli jednak zaraz, natychmiast weźmiemy się do walki o czyste mleko, mając na widoku uzyskanie na rynku w Berlinie, czy w Londynie, lepszych cen jeżeli potrafimy małemi zabiegami uzyskać dobre masło, a tem samem lepsze wypłaty za jednostkę tłuszczu, to już odniesiemy zwycięstwo. Mimo ciężkiego położenia odbiorców-spożywców łatwiej zawsze jest zbyć towar dobry, niż zły. Kiepskie masło co-

raz trudniej sprzedać, a jeżeli nawet uda się spieniężyć, to cena będzie niesłychanie niska. Trochę dobrej woli i wysiłku, a rezultaty nie każą długo czekać na siebie.

Poradnik lekarski.

Jak uchronić się przed odmrożeniem?

Z chwilą nastania zimy u pewnej katergorji osób występują odmrożenia rąk lub nóg, zwłaszcza palców tych kończyn, jakkolwiek często się zdarza, że i twarz, a zwłaszcza nos podlegają łatwo odmrożeniu.

W dużym stopniu odgrywa rolę skłonność do odmrożeń, u niektórych osób polegająca w pierwszym rzędzie na niedość szybkiem krążeniu krwi, co wpływa ujemnie na odporność wobec zimna. Również osoby, źle odżywiane i wycieńczone długiemi chorobami, lub ludzie, używający nadmiernej ilości alkoholu, są skłonni do odmrożeń. Często przyczyną odmrożenia jest złe okrycie rąk i nóg.

Dalszy wpływ na zmniejszoną odporność organizmu wobec zimna stanowi niehigejniczne, ciasne obuwie, które uciska nogę i wpływa ujemnie na krążenie krwi. Wreszcie odmrożenie następuje bardzo często u ludzi, którzy są zmuszeni zawodowo pracować na zimnie, mając do czynienia z wodą, lub u osób, które wyszły na mróz po umyściu rąk i twarzy, a niedostatecznie je osuszyły i wytarły przed wyjściem.

Rozróżniamy trzy stopnie odmrożeń:

1) Pierwszy stopień to miejscowe opuchnięcie skóry, koloru czerwonego lub sinego. Skóra na tych miejscach silnie swędzi.

2) Drugi stopień. W miejscach odmrożonych tworzą się rozległe pęcherze skóry, które goją się bez blizny, lecz mogą pozostawić po sobie trudno gojące się owrzodzenia.

3) Trzeci stopień występuje w postaci obumarcia odmrożonej części ciała i ropienia. Następnie po wygojeniu tworzą się blizny.

Jak się wobec tego należy wystrzegać odmrożenia?

1) Należy dbać o dobre i wygodne okrycie, zwłaszcza rąk i nóg.

2) Nie wychodzić na mroźne powietrze z mokremi rękoma lub mokrą twarzą.

3) Odmrożonych części ciała (twarz, nogi, ręce) nie wkładać do ciepłej wody.

4) Odmrożone części ciała nacierać silnie śniegiem lub zimną wodą.

5) Osoby źle odżywiane i wynędzniałe uodpornia specjalna kuracja odżywcza pod kierownictwem lekarza.

6) Przeciw odmrożeniom zapobiegawczo chroni skórę odpowiednie jej natłuszczenie (gliceryna).

KRONIKA.

Nowa powieść „Roli". Jak to już zapowiadaliśmy kilkakrotnie, w dzisiejszym numerze „Roli" rozpoczynamy druk nowej powieści p. t. „Dziwy życia", specjalnie dla „Roli" napisanej. Jest to powieść niesamowita, nieprawdopodobnie zajmująca, napisana przez młodego autora, p. Franciszka Hornika, którego podobiznę podajemy obok. Jest to autor jeszcze młody, ale znany już w literaturze pod pseudonimem E Wrzosa, pod którem ogłaszał swe powieści: „W czarowną noc", „Tragedja miasta nad rzeką" i „Przeklęte złoto", Powieści te tak przez czytającą publiczność jak i przez krytykę zostały nadzwyczaj pochlebnie przyjęte, gdyż cechuje je dar opowiadania i nader zajmująca treść fabuły. „Dziwy życia", których druk właśnie rozpoczynamy, przewyższają poprzednio wydane pod każdym względem. Są to dzieje młodej topielicy, wyłowionej w rzece pod Myślenicami, której tajemnicze życie łączy się z życiem innych osób, występujących w powieści. Nad rozwiązaniem owego niesamowitego zjawiska pracuje młody lekarz, Brutanek, który dochodzi do nieoczekiwanych rezultatów. Powieść utrzymuje uwagę czytelnika w napięciu od początku do końca. Mamy nadzieję. że powieść ta zadowoli nawet najwybredniejszych czytelników.



Morderstwo czy samobójstwo. Na Lewandówce, we Lwowie, w mieszkaniu ślusarza kolejowego Ostrówki znaleziono dwoje dzieci, 7-letnią córkę i 5-letniego syna uduszonych zapomocą pętlicy, założonej na szyję. Żona Ostrówki, 30 letnia Franciszka, również wisiała Początkowo przypuszczano, że Ostrówkowa w przystępie chwilowego obłędu, podusiwszy dzieci, następnie sama się powiesiła, śledztwo jednak natrafiło na sensacyjne szczegóły sprawy, na podstawie których można podejrzywać, że popełniono tu morderstwo. Podejrzenie kieruje się przeciwko mężowi zmarłej, Franciszkowi Ostrówce i przeciw Stefanowi Czerkiesowi, który często bywał u Ostrówkowej. Obaj zostali aresztowani.

Zabił żonę laską. W Warszawie przy pl. Nowym mieszkali mąż i żona Mastalerzowie. On pracował jako robotnik, uprawiając przytem pobocznie... fach złodziejski. Żona jego pomagała mu w tem. Oboje małżonkowie byli już niejednokrotnie karani i pozostawali pod stałym dozorem policyjnym. Jan Mastalerz lat 34, żył źle ze swoją żoną, a do kłótni i bijatyk przychodziło prawie codziennie. Onegdaj wieczorem sąsiedzi słyszeli straszne krzyki, dobywające się z mieszkania Mastalerzów. W nocy awantura ponowiła się, poczem ucichło. Rano Mastalerz zgłosił się na policji i zeznał, że zabił żonę laską. Osadzono go w areszcie.

Vendetta na wsi. Wyraz „vendetta" jest wyrazem obcym, a znaczy po polsku tyle, co odwet, zemsta. Taka vendetta była bardzo rozpowszechniona dawniej a jeszcze i dziś zdarza się we Włoszech. W innych krajach rzadko ma miejsce. Jest to mniej więcej to, co nasze „oko za oko", „ząb za ząb". Jeżeli ktoś zabije członka jakiejś rodziny, to pozostali krewni zabitego uważają sobie za obowiązek uśmiercić kogoś z rodziny mordercy. I nawzajem. Podobny wypadek vendetty zdarzył się ostatnio we wsi Wygoszcze pow. kosowskiego. Rodziny Jarmułowiczów i Kuratników, mieszkańców tej wsi, dzieliła głęboka nienawiść, która wyrosła na pewnej sprawie sądowej. Kuratnikowie mieli proces cywilny z Aronem Landmanem, a Szymon Jarmułowicz ówczesny sołtys zeznał w sądzie na ich niekorzyść, tak, że przegrali. Zaraz na miejscu zapowiedzieli zemstę rodzinie rzekomego sprawcy swojej porażki. Sołtys, wiedząc, że to nie przelewki, pilnował się i unikał zawziętych

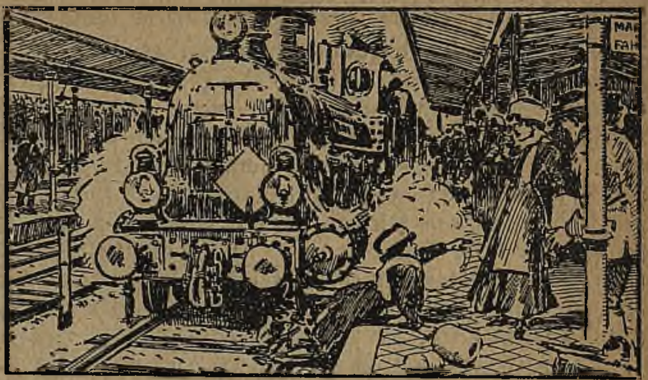
na całość jego osoby współmieszkańców Wygonoszczy. Ale raz tak się zdarzyło, że Kuratnikowie dostali go w swoje ręce. Epilog był tragiczny, bo ciężko pobity Szymon Jarmułowicz po dłuższych cierpieniach zmarł w szpitalu. Podsyciło to nienawiść obu rodzin, bo teraz Jarmułowicze szukali zemsty na wrogach, a Kuratnikowie nie pozostawali im dłużnymi. Ciągle dochodziło do zasadzek, nagłych napadów i otwartych bójek. Wreszcie Kuratnikowie postanowili zgładzić głowę rodziny przeciwników, niebezpiecznego dla siebie Aleksego Jarmułowicza. Przy końcu lata ukryli się w zaroślach obok łąki, którą miał kosić Aleksy z rodzeństwem. Na nieprzeczuwających nic złego posypały się kule trzech braci Kuratników, które śmiertelnie poraniły najstarszego Jarmułowicza. W kilka chwil skonał on na pokosach. Kuratnikowie zbiegli i dopiero teraz po obławie w okolicznych lasach dostali się w ręce policji. Wkrótce staną za skrytobójcze morderstwo przed sądem w Grodnie.

Powrót do wiary ojców. Z Wilna donoszą: W zapadłej i głuchej wsi Mnichowice, pow. stolińskiego, na łono Kościoła katolickiego przeszło 160 osób. Są to unici, których rząd carski po 1863 roku przemocą nawrócił na prawosławie. W związku z tem odbyła się w Mnichowicach podniosła uroczystość z udziałem duchowieństwa i przedstawicieli władz. Ludność Mnichowic na pamiątkę powrotu do wiary ojców, ufundowała piękny ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Atak szału z powodu straty pieniędzy. We wsi Zarębiany gminy jaźwińskiej na Wileńszczyźnie w domu mieszkalnym Antoniego Guzdrowicza wybuchł pożar. Ogień szybko objął cały budynek tak, że o ratunku mowy być nie mogło. Spalił się cały dom wraz z inwentarzem. Na wieść o tem Guzdrowicz, który miał ukryte w mieszkaniu w sienniku 15.000 zł. dostał ataku szału i porwawszy widły, przebił niemi swą żonę i córkę, poczem sam rzucił się na widły. Rodzinę Guzdrowiczów w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Piekło w więzieniu. Z Wilna donoszą: Na odcinku granicznym Radeszkowicze na teren polski przedostał się znany działacz białoruski, Mikita Rancewicz, który przy pomocy kolegów zdołał zbiec z więzienia mińskiego. Rancewicz odbywał karę 5-letniego więzienia. Po szczęśliwem przedostaniu się na teren polski. Rancewicz złożył obszerne zeznanie o losie aresztowanych Białorusinów, o gnębieniu ich przez agentów GPU. Rancewicz opowiada, iż podczas dwuletniego swego pobytu w więzieniu zmarło tam na choroby zakaźne przeszło 50 więźniów politycznych. W ciągu tego okresu 14 krotnie w więzieniu wybuchały głodówki i bunty, tłumione z całą bezwzględnością przed oddziały karne. Dotychczas w więzieniu mińskiem znajduje się przeszło 750 więźniów politycznych przeważnie narodowości białoruskiej. Około 100 więźniów jest Polaków, których władze sowieckie oskarżają o szpiegostwo i kontrrewolucjną działalność. Wśród więzionych Polaków znajdują się 4 księża katoliccy, 8 nauczycieli i przeszło 30 byłych ziemian. Los więźniów jest bardzo opłakany. Brak odpowiedniego pożywienia, rozrywek kulturalnych, przygnębiająco wpływa na usposobienie uwięzionych. W ciągu mego pobytu w więzieniu — mówi Rancewicz — odebrało sobie życie 25 osób, w tem kilku wybitnych uczonych i poetów białoruskich. Rancewicz stara się u władz polskich o prawo stałego osiedlenia się w Polsce.

Straszna śmierć pod kołami pociągu. Na dworcu kolejowym w Białymstoku rozegrała się wstrząsająca scena. Na chwilę przed nadejściem pociągu z Warszawy przyszła na dworzec 70 letnia Ruchla Szmidtowa wraz z 40-letnim synem Aronem, ażeby przywitać córkę, która miała przejeżdżać przez Białystok do Wilna. Przechodząc przez tor, Szmidtowa poślizgnęła się i upadła pod koła pociągu, który wiózł jej córkę.



Córka Szmidtowej, która po zatrzymaniu pociągu wyszła z wagonu, ujrzała straszliwie zmasakrowane zwłoki swej matki. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie wśród publiczności.

Fatalne skutki lubczyku. Jak wiadomo, są znachorzy, którzy radzą używanie lubczyku, aby spowodować miłość ku sobie przez osoby kochane. Są tacy głupcy u nas, którzy w to wierzą, są i w innych krajach. Do rzędu takich naiwnych osób należała również pewna piękna Wiedenka imieniem Ida. Pani Ida, chociaż miała już dorosłe dzieci, była jeszcze wciąż niepewna miłości mężowskiej, Herbert, jej mąż, był jeszcze pięknym mężczyzną, a pani Ida w każdej kobiecie wietrzyła rywalkę, bez względu na to, czy była to sekretarka męża, pokojówka, czy jej przyjaciółka. Idąc za radą kucharki, pani Ida udała się do znachorki, a ta podarowała jej napój miłosny. Po wypiciu owego leku, dolanego nieznacznie do kawy, pan Herbert zachorował z objawami zatrucia. Spłakana żona przyznała się mężowi do tego, co uczyniła. Oburzony mąż opuścił natychmiast dom i podał skargę o rozwód Nie pomogły tłomaczenia pani Idy, że chciała przywrócić miłość mężowską. Lubczyk podziałał odwrotnie.

Walka z tygrysem w samolocie. W samolocie, który leciał z Francji do Anglji, rozegrała się straszna walka pomiędzy pogromcą zwierząt a tygrysem, który w specjalnej klatce był transportowany do cyrku w Olympia Hall w Londynie. Tygrys, który zaraz z początkiem podróży był silnie podrażniony, w pewnej chwili wyłamał kraty klatki i wpadł do kabiny. Po zaciętej walce udało się pogromcy wprowadzić tygrysa z powrotem do klatki, odniósł jednak przytem ciężkie rany.

Trzynastoletni morderca. W Sant Nazaire aresztowano trzynastoletniego mordercę. Pewien stary mężczyzna zganił chłopca za jego postępowanie. Wówczas małoletni uderzył go tak silnie sztabą żelazną po głowie, że starzec zginął na miejscu. Morderca wrzucił okrwawioną sztabę do stawu i wrócił spokojnie do domu. Następnie zachowywał się tak bezczelnie, że przez dwa dni asystował poszukiwaniom żandarmerji, nie zdradziwszy się ani jednym gestem. Dopiero przypadek skierował ajentów na jego osobę.

Zwierzę o trzech oczach. Londyński ogród zoologiczny otrzymał nadzwyczaj ciekawy okaz płaza, pochodzącego z Nowej Zelandji, tak zwanego stenodonta, a nazywanego przez krajowców „tuatara". Jest to pewnego rodzaju odmiana jaszczurki, posiadającej troje oczu. Dwoje umieszczonych jest normalnie, trzecie zaś znajduje się na tylniej stronie głowy, występujących u młodych zwierząt bardzo wyraźnie pod ciemną powłoką skóry. W miarę dorastania i starzenia się zwierzęcia, oko to zanika i jest potem tylko widoczne jako jaśniej-

sza plama na skórze. Zwierzę to, zaiste zadziwiające, wywołało ogromne zainteresowanie wśród przyrodników. Zdaniem niektórych przyrodników stenodont jest bezpośrednim potomkiem przedhistorycznych olbrzymów.

Z miłości dla dzieci. Obywatel Stanów Zjednonych, kupiec Fryderyk Smith, stał się mimowoli ojcem jedenaściorga cudzych dzieci. W ciągu kilkunastu lat pożycia małżeńskiego żona obdarzyła go ośmiorgiem dzieci, a obecnie uszczęśliwiła małżonka trojaczkami. Jakoś wydawało się to podejrzanem, aby 42 letnia kobieta była zdolna do takiego czynu Zaczęto badać i cóż się okazało? Oto żadne z tych dzieci nie było ani jej ani jej męża. Pani Smith przyznała się, iż nie mając własnych dzieci, brała cudze z domu podrzutków, a przed mężem chwaliła się, że to są jej własne. Jak oświadczyła, uczyniła to z ogromnej miłości ku dziatwie. I rzeczywiście opiekowała się nimi, jak rodzona matka. Kupiec dowiedziawszy się o tem, z początku srożył się bardzo, ale ponieważ i on pokochał maleństwa, zgodził się na pozostawienie nadal w domu ośmiorga dzieci, które tam przebywały już od dłuższego czasu, ale trojaczki polecił oddać z powrotem do domu podrzutków. Poczciwy kupiec pozostawione dzieci adoptował, wskutek czego będą one miały nietylko wspólnego przybranego ojca, ale zapewne i kiedyś odziedziczą po nim majątek. Jaki to piękny przykład dla tych, którzy nie mają własnych dzieci, a posiadają na tyle majątku, aby móc przygarnąć pod swój dach jedną lub dwie sierotki. Niestety serca naszych bogaczy nie znają litości dla biednych.

Cztery lata w ciemnicy. Wypadek niesłychanego okrucieństwa rodziców w stosunku do własnego dziecka odkryto onegdaj w Waszyngtonie dzięki zapobiegliwości policji kobiecej. Pani Brand, funkcjonarjuszka tej policji weszła w towarzystwie dwóch innych policjantów do domu niejakich pp. Riley, uzbrojona w nakaz sądowy urządzenia rewizji. Na drugiem piętrze domu, w pozbawionej okien komórce, znajdowała się mała dziewczynka, tak osłabiona, że nie mogła stać o własnych siłach. Była to trzynastoletnia córeczka p. Riley, Edyta. W komórce nie było żadnych sprzętów, a nieczystości pokrywały całą podłogę. Nieszczęśliwe dziecko, które prawie zupełnie oślepło wskutek ciągłego przebywania w ciemności, więzione było w tak okrutny sposób od czterech lat, przez swą macochę. Ani tej złej kobiety ani jej męża a ojca dziecka, nie było w domu w czasie rewizji. Więziona dziewczynka miała na sobie tylko niewypowiedzianie brudną bieliznę, a na jej ciele znaleziono liczne ślady uderzeń i znęcania się. Dziecko zapomniało nawet mówić i na zapytante odpowiadała tylko „tak" i „nie". Ciemnica, w której więziono małą Edith Riley, przylegała do sypialni macochy, w której stale przebywał olbrzymi złośliwy pies. Rileyowie mają jeszcze syna, który uczęszcza do wyższej szkoły. Mała Edith odebrana została z domu ojca i umieszczona w szpitalu a władze wszczęły śledztwo dla ustalenia, jaki był powód znęcania się nad dzieckiem.

W obronie psa walczył z krokodylem. Pisma wychodzące w Melbourne, w Australji, przynoszą ciekawą opowieść o człowieku, który w obronie ulubionego psa stoczył zażartą walkę z krokodylem. Człowiek ten, myśliwy, szedł z psem nad brzegiem rzeki. Pies zbliżył się do rzeki i począł chłeptać wodę. W pewnej chwili z rzeki wypłynął potężny krokodyl i rozwarłszy swe olbrzymie szczęki, pochwycił psa za przednie nogi i wciągnął go pod wodę. Myśliwy, nie namyślając się ani chwili, wskoczył do rzeki, aby ratować ulubionego psa. W pewnej chwili człowiek, pies i krokodyl zginęli pod wodą. Rozpoczęła się zażarta walka, której jedyną wskazówką była burząca się powierzchnia wody i wypływająca na powierzchnię krew. Krokodyl nie rozwarł szczęk i nie wypuścił nóg psa. Myśliwy jednak potrafił dostać się na grzbiet krokodyla i całą siłą począł szarpać rękami jego oczy. Krokodyl wypłynął na powierzchnię wody i wtedy widzieć można było straszną walkę człowieka ze zwierzęciem. Po kilku sekundach jednak znowu zanurzyli się pod wodę, aby tam dalej walczyć.



Po kilku takich zanurzeniach, po kilku minutach niepewności — nadszedł koniec walki. Najpierw wypłynął na powierzchnię wody pies bez jednej przedniej nogi, która została w paszczy krokodyla. Za chwilę wypłynął myśliwy — cały i nieuszkodzony, szybko dopływając i wydostając się na brzeg. Później dopiero wypłynął krokodyl oślepiony na zawsze, niezdolny już widzieć swych ofiar. Tubylcy australijscy odznaczają się niezwykłem przywiązaniem do psów, które uważają za najwierniejsze i najbardziej godne zaufania zwierzęta.

Masowa ucieczka więźniów. Mimo ścisłego nadzoru i drakońskich represyj, stosowanych przeciw więźniom, usiłujących ujść z francuskiej kolonji karnej w Gujanie, ucieczki takie zdarzają się coraz częściej. Niedawno doniosły gazety zagraniczne o wymknięciu się wielkiej partji skazańców, złożonej z 200 ludzi, którzy chcieli przedostać się lądem przez lasy dziewicze na obce terytorjum, musieli jednak w znacznej części wrócić do Gujany, z powodu braku środków żywności. Obecnie znowu donoszą z Saint Marrin de Re o masowej ucieczce skazańców i to z różnych obozów koncentracyjnych. Tym razem wśród zbiegów przeważają cudzoziemcy. Nie brak nawet Polaków, których jest trzech: Stanisław Przybylski, Romuald Skopowicz i Stefan Wróblewski, wszyscy skazani na długoterminowe roboty na kolonjach karnych za bandytyzm. Poza tem jest czterech Niemców, jeden Włoch, trzech Algierczyków. Rodowitych Francuzów jest sześciu. Dotychczasowa pogoń, wszczęta przez władze kolonji karnej, nie dała żadnych rezultatów. Nie znaczy to oczywiście, że ucieczka się udała. Gujana jest odcięta od reszty lądu olbrzymiemi dziewiczemi lasami, o klimacie zabójczym dla Europejczyka, gdzie niezmiernie trudno jest o żywność i gdzie na każdym kroku można napotkać jadowite węże. Te okoliczności skłoniły do powrotu większość uczestników poprzedniej wyprawy. Od północy znowu Gujana francuska oblana jest morzem bardzo burzliwem i rojącem się od rekinów. Ucieczka ta drogą możliwą jest tylko w razie posiadania statku i większych zapasów środków żywności, które pozwalałyby dopłynąć do angielskiej wyspy Trinidad

RZECZY CIEKAWE.

Zorza polarna.

W poprzednim numerze „Roli“ opisaliśmy różne gatunki zorzy polarnej, zaznaczając, że ukazuje się ona na dalekiej północy, w krajach polarnych, gdzie noc trwa bardzo długo, a dzień jest króciutki. Widocznie Pan Bóg dał ją tamtejszym nielicznym mieszkańcom, aby ona im urozmaicała zbyt długie i nudne noce. I może też dlatego ukazuje ona się w różnych kształtach, aby swoją jednostajnością nie nużyła oka ludzkiego.



Mimo że „ojczyzną“ zorzy polarnej są kraje podbiegunowe, to przecież były wypadki, że pokazywała się ona i u nas. Miało to naprzykład miejsce w 1872 roku, dnia 4 lutego. W dniu tym była widoczna w Krakowie zorza polarna, a tak jasna, że przy blasku jej można było czytać książkę. Blask tej samej zorzy w innych okolicach Polski był znacznie słabszy, a w niektórych ledwie ją było można dostrzec. Świadczy to, że światło zorzy zależnem jest w dużej mierze od gęstości i czystości powietrza w danej okolicy.



Jak widzimy na naszym pierwszym obrazku, przedstawiającym zorzę polarną, widziana w Krakowie w 1872 roku, miała ona kształt podwójny: na dole była świetlista wstęga, z której wytryskały ku górze jasne promienie, u góry zaś rozpryskiwały się na wszystkie strony jakby świetliste rakiety, podobne do ogni sztucznych.

Podobnego zjawiska nigdy i w żadnej okolicy niezauważono więcej.

Szereg wizerunków zorzy polarnej niech zakończy nasz drugi obrazek, przedstawiający, jak załoga okrętu „Germania“, zimująca w lodach Grenlandji, obchodziła Nowy Rok 1870 przy pochodniach, ale też przy świetle księżyca i zorzy polarnej. Zorza ta, jak widzimy to na naszym obrazku, miała również nadzwyczaj ciekawy wygląd. Oto gdzieś na ciemnem tle nieba ukazała się jasna, promienista smuga dymu, jakby chmurka powłóczysta. A ponad nią widoczne są jakieś przepiękne draperje, poukładane, jakby ręką ludzką. Marynarze, pozapalawszy pochodnie, witają radośnie niezwykłe dla nich zjawisko. Wyglądają oni jak gromada Eskimosów, gdyż przywdziali na siebie ciepłe stroje, zabezpieczające ich przed silnemi mrozami podbiegunowemi. Niezwykły ten widok daje im choć na chwilę zapomnieć, że w tę noc noworoczną są daleko od swoich, którzy tam tęsknią za nimi i myślą o nich, drżąc o ich życie, którego losy w takiem oddaleniu zawsze są niepewne.

Nieznany owoc.

W Ekwadorze znaleziono nowy, całkiem nieznany owoc, posiadający cechy szczególne. Owoc podobny do pomarańczy ma skórkę cienką, jak brzoskwinia i jak u brzoskwini okrytą cieniutkiemi włoskami. Nie posiada twardych pestek: soczyste miąż jego wypełniają liczne drobne pestki, jak u pomidora. Miąż ten jest barwy jaskrawo-zielonej, skórka zaś owocu ma barwę zieloną o żyłkach czerwonych. Owoc jest jadalny, ma przyjemny smak kwaskowaty i nadaje się zwłaszcza do przyrządzania napojów chłodzących. Botanicy amerykańscy nie zdecydowali się jeszcze, do jakiego gatunku zaliczyć roślinę, dającą ten nowy owoc.

Raj dla wędkarzy.

Rzeki mandżurskie mają bardzo wiele ryb. Do najrybniejszych należy rzeka Amur z dopływami, która liczy conajmniej 20 gatunków ryb. Dolny Amur

słynie z bogactwa jesiotrów, wyzów, łososi i karpi; w średnim chwytają czeczugi, sumy i mniejsze ryby.

Amurski jesiotr dostarcza kawioru, który według zdania znawców, nie ustępuje kawiorowi z nad Wołgi, a co ważniejsze, jest bardzo tani. Podczas tarła zapełniają wody Amuru całe armje łososi. Są tu trzy gatunki, które ciągną w niejednakowej porze. Najpierw płyną łososie trzymetrowej długości, później tylko łokciowe, wkońcu średnie. Łowią i jedzą wszystkie trzy gatunki, ale z pierwszego ciągu używają tylko mały kawałek grzbietu, reszta zasuszona idzie na nawóz lub na pożywienie dla psów.

Drugi gatunek ma być delikatniejszy i stanowi codzienne pożywienie mieszkańców.

Trzeci, średni rodzaj, ma być najlepszy i nie ustępuje w niczem europejskiemu łososiowi. Jedzą go gotowanego, smażonego, wędzonego i na surowo z solą i oliwą. Jakie mnóstwo łososi jest w Amurze podczas tarła, świadczy najlepiej fakt, iż mieszkańcy nie zadają sobie nawet trudu z łowieniem. Budują poprostu w wodzie przybrzeżnej zasieki, czy płoty na kilka metrów długie. Uwięzione ryby czerpią następnie ręczną siecią z wody na łódkę. Majtkowie, zajęci na parowcach amurskich, otrzymują jako pożywienie oprócz chleba, herbaty i cukru, niemal wyłącznie kawałki suszonego łososia. Jesiotry mają tak niską cenę, że kucharze okrętowi kupują nieraz 30-funtowe sztuki za grosze.

Obok Amuru odznacza się obfitością różnorodnych ryb dorzecze Ussuri.

Pominąwszy już mnogość gatunków, przychodzących tu z oceanu, żyje wiele ryb stale w wodach ussuryjskich. W kilku minutach można ręką nabrać 30 do 40 większych sztuk.

Obfitość ryb przy wypływie Sungaczy z jeziora Chanka jest tak znaczna, że wydają bezustanny plusk. Wystarczy je łowić workami. Wobec bogactwa ryb, nie zwracają nawet uwagi mieszkańcy z nad Amuru na płazy i żółwie. Żółwie znajdują się w środkowym Amurze na przestrzeni od Sungari do Ussuri.

Inne zwierzęta, jak węże, żaby, jaszczurki nie przedstawiają nic ciekawszego, z wyjątkiem jadowitego Trigonocephalus Blonhoffi. Zresztą nie brak wężów w Małym Czinganie.

Nowi czytelnicy mogą otrzymać początek powieści „Stłumione echa" za nadesłaniem 1 zł. w liście znaczkami pocztowymi. (Wyślemy 4 egzemplarze „Roli").

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli" otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Kwiatki", „Krzywda", „A Jontek chciol i Franuś posed i zabił się", „Jak to Kuba Groń wybrał się w noc Wigilijną na Pasterkę, aby szukać swej baby, co to kiejś od niego uciekła", „Na straży", „Dobre uczynki Jasia", „Noc kupalna", „Ochrona przyrody". — **Józef Pachołek** w K.: Wierszyk przyszedł zapóźno. — **Jan Micał** w M.: Jeszcze za słabe do druku. — **Karolina Stokłosówna** w Z.: Drzewka owocowe można sadzić również na wiosnę aż do maja. Rozwijają się wprawdzie później niż sadzone w jesieni, ale niema obawy, aby przemarzły. — **Michał Olawski** w N.: Wszystkie utwory konkursowe, które zostaną wysłane przed 1 stycznia, choćby przyszły do nas po Nowym Roku, zaliczymy do prac konkursowych. Około 10 stycznia rozpoczniemy ich czytanie i ocenę, poczem ogłosimy wynik. Nazwiska autorów utworów, przeznaczonych do druku, podamy przy ocenie, nazwiska zaś tych autorów, których utwory pójdą do kosza, zachowamy w tajemnicy. — **Wszystkim,** którzy przyślą do nas jakąkolwiek korespondencję w okresie świątecznym, odpowiemy dopiero w numerze następnym, gdyż numer niniejszy ze względu na święta musimy mieć wcześniej gotowy. — **Stawarz M.** z P., **Juroszek Jerzy** z J., **Jerzy Gorzołka** z J. — odpowiemy w następnym numerze.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył L. Wołek z Rz.).

1	s	a			
2		s	a		
3			s	a	
4				s	a

1. Wicher na Sacharze. 2. Inaczej wioska. 3 Inaczej lennik. 4. Imię krowy.

2. Zagadka.

(Ułożył Józef Waszek).

Między dwie głoski o brzmieniu jednakiem,
Wstaw samogłoskę, a złożą pospołu
Tej rzeczy nazwę, co swoim to smakiem
Smaku potrawom dodaje u stołu.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

Przy jedzeniu drugi trzeci się na ławie,
W piórka strusie albo pawie
Pierwszy stroi się litera, kiedy kusi
I do ucha szepce prawie
Ojcu, córce, żonie, czy mamusi,
By grzeszyli. Pierwsza trzecie jest u chłopa.
Gdy wyczerpią się zapasy,
Całość przy święcie często bywa,
Gdy dobre złote czasy.

II.

Co słychać na cię całość, panie Maciuś
[Bzdura?
Pierwsza druga do picia najlepsza jest która,
Powiedz. Bo drugi trzeci choć też kupiec duży
Czasem kiepskim towarem publiczności
[służy.
Wierzy o tem, że nasz Bzdura z uczciwo
[ści słynie
I pamięć takiej całości nigdy nie zaginie.

III.

(Ułożył Paweł Tarasek)

Pierwsze litera ważna w alfabecie,
Czwarte i piąte to miasto na świecie,
Drugie i piate to miasta nazwisko,
Co lat istnieje trzy tysiące blisko.
Trzecie, gdy na pół przecięte przecinkiem,
Każda połowa iiser przyimkiem.
Piąta, pół pierwsze jest miłe dla człeka;
Całość jest sławna od wieka do wieka.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Antoni Sordyl z Z.).

				Rzeka w Europie.
				Część roweru.
				Rzeka w Azji.
				Imię psa.

5. Zagadka literowa.

Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.)

Pierwszą drugą masz w „Roli",
Trzecią znajdziesz w chacie,
Czwartą piątą znów w Racheli,
Całość w mapie znajdziesz bracie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dna 8 b. m.

Rozwiązania z Nru 51 „Roli" podamy w następnym numerze, ponieważ z powodu świąt numer dzisiejszy musieliśmy oddać wcześniej na maszynę. Ponieważ i numer 52 „Roli" musieliśmy wcześniej wydrukować, przeto nie podaliśmy w nim nazwisk wszystkich, którzy nadesłali rozwiązania w oznaczonym czasie. Czynimy to więc obecnie, zarządzając dodatkowe losowanie nagród. A więc rozwiązania nadesłali w dalszym ciągu pp.: Henryk Bilka z M., Władysław Mistrzyk z M., Józef Topolski z B., Kazimierz Ostręga z T., Piotr Nowak z Ż., Dominik Buchała z Z., Andrzej Dudek z N., Kazimiera Opolska z L., Władysław Gąsienica z Z., Adam Bodzenta z Cz., Koło młodzieży z J., Stefan Ożóg z O.

Dodatkowe nagrody wylosowali pp.: Kazimiera Opolska z L. i Kazimierz Ostręga z T.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Złośliwy kupiec.

Pewien jegomość targował czapkę sobolową u czapnika i gdy usłyszał, że kosztuje 100 złotych, zawołał:

— Ho, ho! Jabym za takie pieniądze tęgiego wieprza mógł kupić.

— To nośże pan sobie wieprza na głowie — odpowiedział czapnik.

O chlebie i wodzie.

Ona: Janie! pójdę za ciebie, choćbyśmy mieli żyć o chlebie i wodzie.

On: Dobrze, moja droga. Wystaraj mi się o chleb, a o wodę się nie bój, ja już sam się o nią postaram.

Biedny Jaś.

— Jasiu, czego płaczesz?
— Moi bracia mają wakacje, a ja nie.
— A to dlaczego?
— Bo jeszcze nie chodzę do szkoły.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 29 grudnia b. r.

Pszenica	26 50—26 75	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto	26·25—26·50	Ziemniaki stoł.	6·00—6·50
Owies	25 00—25·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	21·00—22·00		
Fasola biała	28·00—30 00	Mąka żytnia	42·00—42·50
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	46·00—47·00
Siano słodk.	11·00—13·00	Otręby pszen.	14·50—15·00
Łubin żółty	21·00—22·00	Otręby żytnie	15·75—16·25
Koniczpastew.	15·00—17·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy w dniu 29 grudnia b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·65 do 0·85 zł.	Jałownik	od 0 50 do 0 75 zł.
Woły	od 0·70 do 0·83 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·17 zł.
Krowy	od 0·45 do 0·68 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·10 do 1·30 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·35 do 1·65

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**



Dostarcza:
Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.
Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Na żądanie wysyła cenniki.

Adwokat Dr. D. Bulwa

Kraków, Grodzka 49 II. piętro
powrócił i urzęduje jak dawniej.

„Zemsta cygana"

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzycznym.

Księgarnie Towarzystwa Szkoły Ludowej

KRAKÓW, **ul. św. Anny 5.** P.K.O. 401.223

LWÓW, **ul. Batorego 32.** P.K.O. 133.222.

polecają następujące wydawnictwa własne:

Nr	Tytuł	zł.
1.	Album pamiątkowy J. Słowackiego	1.20
2.	**Bar A.** Znaczenie książki w rozwoju kultury	—.40
3.	**Bogatyński Wł.** Kazimierz Pułaski	—.60
4.	**Bork.** Hołd pruski	—.50
5.	**Braun J.** Szopka harcerska	2.40
6.	**Bzowski K.** Wykład Konstytucji (wyczerpane)	
7.	**Chmielewski K.** Katechizm małego obywatela	2.50
8.	**Ciechanowska Z.** O Naczelniku Kościuszce	—.50
	Nowe wydanie.	
9.	**Dynowska M.** Nasze rocznice	4.60
10.	**Dynowska M.** Jan Kochanowski	1.—
11.	**Grabowski H.** Henryk Sienkiewicz	—.50
12.	**Grycz J.** Przewodnik dla korzystających z bibljotek	4.—
13.	**Gruszecki A.** Pruski huzar (wyczerpane)	
14.	**Gruszecki A.** Tatarzy w Sandomierskiem	3.50
15.	**Gostkowski R.** Wychowanie fizyczne w starożytności	1.50
16.	**Janelli M.** Katechizm obywatelski (wyczerpane)	
	Nowe wydanie.	
17.	**Jeż T. T.** Uskoki I., II., III. razem	8.—
18.	**Konopnicka M.** Z 1835 roku	1.20
19.	**Kraszewski J. I.** Rzym za Nerona	4.60
20.	**Kutrzeba St.** Polska współczesna	2.80
21.	**Leszko I.** Juljusz Słowacki	—.70
22.	**Missonowa M.** O J. Słowackim	1.—
	Nowość!	
23.	**Poliszewski M.** Społeczna akcja oświatowo-wychowawcza	3.—
24.	**Radzikowski St.** Powstanie chochołowskie	—.50
25.	**Rymar St.** 3 Maja 1791 r.	—.30
26.	**Rymar St.** Zagadnienia ustawodawstwa w dziedzinie oświaty pozaszk. w Polsce	1.50
27.	**Sikora W.** Oświata podstawą dobrobytu	40.—
28.	**Sikora W.** Siły twórcze Państwa	—.40
29.	**Sikora W.** Stan szkolnictwa w Polsce	—.60
30.	**Sikora W.** Znaczenie oświaty	—.80
31.	**Słomka J.** Pamiętniki włościanina	10.—
32.	**Sobieski W.** Bolesław Chrobry	—.50
	Nowość!	
33.	**Sobieski W.** Historja Polski	5.—
34.	**Świderska M.** Ze wspomnień małej Krzemieńczanki	1.50
35.	**Świderska M.** Ostatni Piast na Śląsku	1.—
36.	**Świderska M.** Poseł Polski w Carogrodzie	2.—
37.	**Świderska M.** Braniec tatarski	2.50
38.	**Świderska M.** Z krwawych dni	1.80
39.	**Świderska M.** Dorcia	1.80
40.	**Świderska M.** Garbuska	2.50
41.	**Twarecki L.** Domy Ludowe	—.80
42.	**Uhma St.** Społeczna rola warstw oświeconych w Polsce	—.50
43.	**Uhma St.** Gospodarcze odrodzenie Polski w epoce Konstytucji 3 Maja	—.50
44.	**Wysłouchowa M.** Kornel Ujejski	—.50
45.	**Wysocki W.** Stanisław Staszic	—.50
46.	**Wysocki W.** Konstytucja 3 Maja	—.50
47.	**Zamorski J.** Ernest Adam	—.50

Księgarnie T. S. L. są centralą zakupów książek dla wszystkich biljotek.